

## II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Mirosław Nazar, *Prawa rozwiedzionych małżonków do wspólnie zajmowanego mieszkania*, Warszawa 1988, Wydawnictwo Prawnicze, ss. 140.

Sfera małżeńskich stosunków majątkowych przedstawia się dość prosto wtedy, gdy rządzą nią zasady związane z rozdzielnnością majątkową. Komplikuje się ona niepomernie, i to w bardzo wielu aspektach, wówczas gdy poddajemy ją działaniu reguł składających się na ustrój wspólności majątkowej. Jakby dotychczasowych kłopotów z tą wspólnością majątkową nie było dosyć, poczęliśmy tworzyć dalsze małżeńskie wspólności szczegółowe o charakterze przedmiotowym. Poczesne miejsce zajęła w tej dziedzinie małżeńska wspólność mieszkaniowa. Na tym zresztą nie wyczerpuje się cała ta problematyka, albowiem dochodzi tu jeszcze zajmowanie przez małżonków „wspólnych mieszkań”, do których odnosi się przepis art. 58 § 2 i 4 k.r.o. Znane dotąd tytuły prawne nie odgrywają większej roli w tym ostatnim wypadku.

Dokąd pożycie małżonków układa się dobrze, dotąd cały złożony kompleks zagadnień prawno-mieszkaniowych pozostaje niejako na uboczu. Staje się on jednak przyczyną wielu konfliktów wtedy, gdy dochodzi do istotnych zakłóceń w funkcjonowaniu małżeństwa. Doświadczenie życiowe wskazuje, że najbardziej drastycznie kształtują się konflikty właśnie na tle wspólności mieszkaniowej lub co najmniej owych mieszkań wspólnych. Na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat ujawniały się przeliczne problemy prawne w tej dziedzinie. Najpoważniejsze z nich łączą się oczywiście z rozwiązywaniem małżeństw przez rozwód. Skłoniło to Sąd Najwyższy do uchwalenia (zwłaszcza w 1974 i 1978 r.) wytycznych wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej oraz do wydania w 1976 r. zaleceń kierunkowych. Pojawiła się także dość liczna literatura o charakterze przyczynkarskim. Niektóre kwestie zostały też omówione w sposób monograficzny. Nadal jednak wiele zagadnień jurydycznych z tej dziedziny wymaga głębszych studiów szczegółowych. Są też takie, które wymagałyby odpowiednich przedsięwzięć legislacyjnych.

Na tle takiej właśnie sytuacji dr Mirosław Nazar podjął decyzję przedstawienia praw rozwiedzionych małżonków do mieszkania zajmowanego wspólnie. Jej krótką ocenę zaczniemy od tytułu. Snadnie daje się zauważyć, że w tytule opracowania wyeksponowano „prawa” rozwiedzionych małżonków do mieszkania zajmowanego wspólnie. W jego zaś treści zajęto się głównie podziałem tych praw, pozbawieniem jednego z małżonków tychże praw, a nawet eksmisji małżonka z mieszkania, jakie zajmował on z byłym współmałżonkiem do chwili prawomocnego rozwiązania małżeństwa przez rozwód. Sam Autor zresztą już we wstępie przyznaje, że rozdział I stanowi niejako wprowadzenie do trzech dalszych rozdziałów poświęconych właśnie podziałowi praw byłych małżonków do mieszkania. W pewnym stopniu byłoby więc usprawiedliwione przekonanie, że zastosowany tytuł brzmi nieadekwatnie do części opracowania. Tę właśnie treść ujął Autor w czterech rozdziałach. Zastosowanie tak małej liczby rozdziałów stało się zapewne przyczyną niezmiernego ich rozbudowania. Trzeba by chyba powiedzieć nawet więcej, a mianowicie to, że rozbudowane one zostały aż nadmiernie. Dotyczy

to zwłaszcza rozdziału II. Ujęcie treści książki w liczniejsze rozdziały sprzyjałoby sprawniejszemu korzystaniu z niej — zwłaszcza przez Czytelników mniej wyspecjalizowanych w tej dziedzinie. I chronologia zdarzeń, i racje metodologiczne przemawiały za tym, aby „korzystanie” przez rozwiedzionych małżonków z mieszkań zajmowanych wspólnie zostało uczynione przedmiotem rozważań w rozdziale II, a nie III, jak to zdecydował Autor. Dopiero kolejny rozdział III powinien być poświęcony „podziałowi” prawa do mieszkania małżonków rozwiedzionych. Po nim następowałby w sposób prawidłowy obecny rozdział IV, w którym jest mowa o eksmisji małżonka rozwiedzonego.

Tytuł książki mógłby sugerować, że chodzi w niej wyłącznie o sytuacje powstałe już po prawomocnym rozwiązaniu małżeństwa przez rozwód. W rzeczywistości znaczna część jej treści odnosi się do okresu poprzedzającego tę chwilę. Można to uznać za usprawiedliwione, albowiem zarówno w stosownej umowie, jak i w orzeczeniu sądowym chodzi o ukształtowanie praw tych osób do chwili orzeczenia rozvodu. Pisanie o małżonkach „rozwodzących się” byłoby także nieco nieścisłe, gdyż do rozvodu może ostatecznie nie dojść, a poza tym łatwo byłoby popaść w kolizję z dezyderatami natury językowej. Praca traktuje o zagadnieniach wyjątkowo żywo odbieranych przez społeczeństwo. Trend „rozwodowy” utrzymuje się wszak w skali światowej. Poruszono w niej mnóstwo szczegółowych stanów prawnych i faktycznych. Niemało z nich dotyczy także zagadnień proceduralnych. Stwierdzenie to odnosi się również do wykonania orzeczeń rozwodowych oraz przeprowadzania egzekucji. Autor nawiązuje nierzadko do instytucji zniesienia współwłasności w ogóle. Praca stanowi zarazem istotny przyczynek do złożonej problematyki zniesienia wspólności praw majątkowych. Trzeba przy okazji powiedzieć, że w polskiej literaturze prawniczej brak dotąd wystarczających opracowań tej właśnie obszernej dziedziny. Brak to dotkliwy, gdyż we współczesnych stosunkach społecznych wspólność praw jest zjawiskiem coraz częstszym. Jako ciekawe prezentują się wywody charakteryzujące samą istotę wspólności praw zależnych. Autor zresztą dość często niejako „wplata” w główny nurt swych wywodów interesujące spostrzeżenia natury teoretycznej, co nadaje pracy odpowiedni walor naukowy. Z drugiej strony nie sposób nie zauważyć i tego, że dość liczne wypowiedzi uzyskały charakter komentarza do powołanych w książce wytycznych Sądu Najwyższego. Praca napisana została w zasadzie poprawnym językiem, choć całkiem niepotrzebnie Autor wielokrotnie mówi o „ustaleniach” tam, gdzie chodzi o Jego rozważania. Zbyt często się w treści „realizuje”. Wspomnieć też wypada o tym, że określenie „użytkownik” lokalu (mieszkania) występuje w pracy nie tylko w powiązaniu z przepisami art. 252 i n. k.c., ale także w kontekście zwykłego korzystania z takiego pomieszczenia. Coraz powszechniejszą aprobatę zyskuje sobie przekonanie, że wydawane prace naukowe typu monograficznego powinny być wyposażane w rozważania o charakterze praktycznym. Książka M. Nazara jest zapewne wyrazem kontynuacji takiej właśnie metody pisania dzieł naukowych.

Wprowadzający charakter rozdziału I nie powstrzymał Autora przed zamieszczeniem w nim wielu interesujących stwierdzeń. Niektóre z nich należą już do teorii prawa cywilnego. Budzą zawsze moją opozycję twierdzenia o tzw. bezumownym korzystaniu przez małżonka z mieszkania po rozwodzie (s. 19. i n.). Dlaczego w ogóle pojawia się tu termin „bezumowne” korzystanie z mieszkania? Status prawny byłego małżonka względem mieszkania, do którego przysługiwały mu jedynie tzw. rodzinoprawne prerogatywy wymagałyby szerszego naświetlenia. I dopiero na jego tle byłoby możliwe określenie dokładnej sytuacji prawnej tego małżonka po rozwodzie w dziedzinie mieszkaniowej. Nie opuszczają mniej wątpliwości co do tego, że tzw. mieszkania zakładowe, jako rzekomo *ex natura* jednopodmiotowe, powinny należeć tylko do danego małżonka-pracownika. Społeczna i rodzinna funkcja takich mieszkań jest taka sama, jak pozostałych lokali mieszkalnych. Nie

mogę dlatego przyłączyć się do wywodów Autora poświęconych temu zagadnieniu. Wypowiedzi Autora formułowane w tonacji aprobującej rozwiązanie zastosowane w treści przepisu art. 215 § 2 pr. spółdz. budzą refleksje krytyczne. Różnice, jakie nas dzielą co do tzw. przymusowej wspólności mieszkania spółdzielczego małżonków, mają zapewne swe źródło w nie najlepszej — moim zdaniem — redakcji tej normy. Sądzę bowiem, że mieszkanie takie powinno podlegać ustawowej wspólności majątkowej, jeśli istnieje ona między małżonkami. Jego wspólność powinna trwać mimo wygaśnięcia wspólności ustawowej. Jedynie w wypadku istnienia między małżonkami rozdzielności majątkowej, do owej wspólności należało odpowiednio odnieść reguły wspólności ustawowej.

Z punktu widzenia walorów merytorycznych wyróżniłbym treść rozdziału II. Przedstawiona przez Autora konstrukcja umownego podziału prawa zależnego (s. 71 i n.), zwłaszcza bez udziału i woli właściciela („dysponenta”), mieszkania zdaje się nie zabezpieczać należycie praw tego podmiotu. Dla niego także jest istotne to, jakie osoby są podmiotami istniejącego stosunku prawnego, jaki go łączy w sferze zewnętrznej. Może to też łączyć się z solidarnością odpowiedzialności za należne mu kwoty najmu. Niejasne są wypowiedzi na s. 91 co do tego, że orzeczenie sądu rozwodowego miałoby statuować stosunek „obligacyjny” rodzący roszczenie o zniesienie współwłasności mieszkania.

W rozdziale III jest szereg opinii ujętych w formie dyskusyjnej, ale tego prawa autorskiego nie można tu kwestionować.

Z mniejszego już rozdziału IV trzeba zwrócić uwagę na poparcie przez Autora postulatu eksmitowania małżonka nawet z takiego mieszkania, które stanowi przedmiot jego wyłącznej własności. Razi ta koncepcja zwłaszcza wówczas, gdy małżonek taki ogromnym wysiłkiem trwającym wiele lat zdołał wznieść budynek mieszkalny. Rozwiązania stosowane w tej mierze we Francji i RFN nie prowadzą także do ostatecznych rozwikłań tego zagadnienia z uwzględnieniem prawa własności.

*Leopold Stecki*

Teresa Anna Filipiak, *Darowizna własnościowego spółdzielczego prawa do lokalu mieszkalnego*, Warszawa 1988, Wydawnictwo Prawnicze, ss. 104.

Z samej juretycznej istoty własnościowego prawa do spółdzielczego lokalu mieszkalnego wynika jego cecha zbywalności. Wiadomo, że czynności zbywcze dokonywane *inter vivos* mogą przejawiać się — najogólniej mówiąc — w sprzedaży, zamianie lub darowiznie. Oczywiście jest więc i to, że własnościowe prawo do spółdzielczego lokalu mieszkalnego może być także czynione przedmiotem darowizny. W praktyce ostatnich lat mamy głównie do czynienia z darowiznami tego prawa dokonywanymi w kręgach rodzinnych. Sam zamysł opracowania monografii naukowej poświęconej tego rodzaju problematyce społeczno-prawnej budzi uznanie. W dziedzinie czynienia darowizn obejmujących własnościowe prawo do spółdzielczego lokalu mieszkalnego obowiązują oczywiście ogólne zasady rządzące takimi umowami cywilnoprawnymi. Znajduje dlatego Czytelnik w omawianej książce niemało wypowiedzi dotyczących ogólnych reguł zawierania umów darowizny i ich wykonania. Nieuniknione było też zajęcie się generaliami łączącymi się z odwołaniem darowizny w ogóle oraz z rozwiązaniem takiej umowy. Na uznanie zasługuje fakt, iż Autorka starała się zachować odpowiednią proporcję między

owymi generaliami a zagadnieniami szczegółowymi, jakie wiążą się już wprost ze swoistym przedmiotem, którym w tym wypadku jest własnościowe prawo do spółdzielczego lokalu mieszkalnego. W niektórych częściach pracy proporcja ta została nieco zachwiana i to właśnie na niekorzyść problematyki szczegółowej. Mieszana materia takiego opracowania zmusza bowiem do ciągłego przestrzegania dezyderatu metodologicznego, aby punktem odniesienia podstawowych rozważań było własnościowe prawo do lokalu spółdzielczego jako przedmiot darowizny. Praca została wyposażona w przykłady zaczerpnięte z praktyki. Zastosowanie tej metody ułatwi zapewne Czytelnikowi mniej obeznanemu z całością kształtem tej niełatwej problematyki pełniejsze zrozumienie prezentowanych w niej wywodów o charakterze teoretycznym. Tak zredagowana książka może być pomocna także w toku rozwiązywania kwestii praktycznych. Powinna ona znaleźć się również w podręcznych bibliotekach spółdzielni mieszkaniowych. Ale właśnie praktycy mogą mieć pewne kłopoty, jeśli chcieliby w miarę szybko odnaleźć uwagi dotyczące zagadnienia budzącego ich zainteresowanie w danym momencie. Przyczyną takich kłopotów może być już sama konstrukcja opracowania. Powiększać je może jeszcze łatwo dostrzegalny brak niezbędnej systematyki w przedstawianiu poszczególnych zespołów (kompleksów) zagadnień prawnych. Brak redakcyjnych wyodrębnień zwłaszcza w rozdziałach II i III, poszczególnych zagadnień i sytuacji prawnych, utrudni zapewne Czytelnikowi w miarę sprawne odszukanie tych fragmentów książki, w których jest mowa właśnie o kwestiach wątpliwych. Wystarczy tu wspomnieć o takich problemach, jak występowanie przez spadkobiercę członka spółdzielni w roli darczyńcy, czynienie darowizn na rzecz osób małotelnich czy też dokonywanie darowizn przez osoby małoletnie. Kształtowaniu poszczególnych fragmentów pracy towarzyszyła konieczna dyscyplina myślowa. W konsekwencji różnorakie zagadnienia łączone są nierazdo w jednym wycinku. Zajmując się na przykład dopuszczalnością czynienia darowizn, obejmujących własnościowe prawo do spółdzielczego lokalu mieszkalnego. Autorka omawia zarazem pozycję prawną spadkobierców członka spółdzielni mieszkaniowej, formę umowy darowizny oraz obowiązki osoby obdarowanej, która uzyskała to prawo na podstawie umowy darowizny zawartej ze spadkobiercą takiego członka. W rezultacie mamy często do czynienia z pewną „mieszanką” różnych sytuacji prawnych i różnorodnych zagadnień. Tymczasem celowe byłoby wyodrębnić i w miarę szczegółowe przedstawienie przesłanek skutecznego nabycia własnościowego prawa do spółdzielczego lokalu mieszkalnego przez osobę obdarowaną. Z kolei należałoby wyraźnie rozróżnić dwie sytuacje: pierwszą, w której darczyńcą jest członek spółdzielni oraz drugą, na tle której w charakterze takiego podmiotu występuje spadkobierca tego członka nie pozostający jeszcze w stosunku członkostwa ze spółdzielnią mieszkaniową. Rozdział drugi uzyskał tytuł zbyt zryczałtowany. Jest wszak rzeczą oczywistą, iż własnościowe prawo do spółdzielczego lokalu mieszkalnego może być czynione przedmiotem darowizny. Nie ma więc powodu do szczególnego zastanawiania się nad tym, czy jego darowanie jest dopuszczalne. Nad dopuszczalnością jakiejś czynności prawnej zastanawiamy się jedynie wtedy, gdy jej dokonanie nie jest oczywiste. Niecelowe dlatego było tworzenie specjalnego podrozdziału poświęconego takiej problematyce. Zazaczyłem już, że pozycję prawną spadkobierców członka spółdzielni należało omówić osobno przeznaczając temu zagadnieniu wyodrębniony fragment opracowania. Kolejność występujących w życiu zagadnień została przy tym odwrócona przez Autorkę w tym rozdziale. Trzymając się chronologii zdarzeń wypadało najpierw zająć się darowizną wkładu budowlanego, a następnie poświęcić uwagę darowiznie obejmującej ekspektatywę uzyskania własnościowego prawa do lokalu i wreszcie przejść do omówienia sytuacji, w której darczyńca nabył już roszczenie cywilnoprawne o przydział mieszkania.

Nawiązywanie, po wielu latach obowiązywania obecnego prawa spółdzielczego, do poprzedniej ustawy z 17 II 1961 o spółdzielniach i ich związkach nie jest chyba celowe. Okazuje się nadto, że wysoce ryzykowne jest powoływanie w pracach monograficznych o charakterze naukowym aktów prawnych, co do których istnieje wysoce usprawiedliwione przekonanie, iż będą one miały krótki żywot. Tak też sprawa ma się w tym wypadku, albowiem przytoczone przez Autorkę na s. 54 rozporządzenie RM z 30 XII 1982 r. (Dz.U. 1983 nr 1 poz. 4 ze zm.) nie obowiązuje już. Zostało ono uchylone przez § 22 ust. 1 pkt 1 rozp. RM z 23 VII 1987 r. (Dz.U. nr 23, poz. 132) przytoczonego przez Autorkę na s. 32, które już zostało znowelizowane (Dz.U. 1988, nr 34, poz. 258), a które do czasu ukazania się tej recenzji utraci zapewne swą aktualność.

Przechodząc do merytorycznej oceny wypowiedzi Autorki wypada najpierw wspomnieć o tym, że rozdział I książki ma charakter wprowadzający. Nieścista wypowiedź co do tego, że spadkobierca członka spółdzielni może „zrezygnować” ze swego udziału w spadku z zamiarem, żeby udział ten przypadł jednemu z pozostałych spadkobierców i że może to uczynić w drodze darowizny (s. 20), może prowadzić w praktyce do nieporozumień. W istocie bowiem spadkobierca taki musi najpierw spadek przyjąć, a dopiero później może nim (w całości lub w części) rozporządzić pod tytułem darmym. Nieprecyzyjnie brzmi też zamieszczona wypowiedź, iż przydzielone na rzecz jednego z małżonków (lub ich obojga) prawo do lokalu należy „na zasadzie majątkowej wspólności majątkowej” (s. 21) do obojga małżonków niezależnie od istniejących między nimi stosunków majątkowych (art. 215 § 2 pr. spółdz.). Jeżeli istnieje między nimi rozdzielnosc majątkowa, to reguły wspólności majątkowej stosuje się wtedy do tego prawa jedynie odpowiednio.

Wysoce interesujące są wywody Autorki poświęcone niedopuszczalności zbywania na podstawie umowy darowizny ekspektatywy uzyskania mieszkania własnościowego oraz roszczenia o przydział takiego lokalu. Wypada jednak w związku z tym powiedzieć, że sama istota jurydyczna tej ekspektatywy i owego roszczenia nie sprzeciwia się ich zbywalności na podstawie umów darowizny. Przeciwwskazania przytoczone przez Autorkę (s. 29 - 32) mają jedynie charakter oportunistyczny. Sama możliwość nadużycia określonego prawa nie powinna być wyłącznym kryterium w toku oceny jego zbywalności — zwłaszcza pod tytułem nieodpłatnym. Ryzyko takie łączy się z wieloma innymi prawami, a mimo to nie ma powszechnej tendencji do wyłączania prerogatyw w odniesieniu do rozporządzania nimi. Stosowną rolę w naszym porządku prawnym mogłyby i w tym zakresie spełniać klauzule generalne (art 5 k.c., a także przepis art. 58 k.c). Wywody dotyczące nabycia prawa do lokalu na tle sytuacji, w której wchodzi w grę także umowa zlecenia (pośrednictwo) nie zostały przedstawione informująco. Powstaje też wątpliwość, czy można mówić o „poleceniu” w rozumieniu przepisu art. 893 k.c, wówczas gdy strony zawierają umowę darowizny prawa do lokalu z poleceniem przeniesienia go na inną osobę. Czy podmiot obciążony takim poleceniem jest osobą obdarowaną tym prawem — zwłaszcza jeśli ma to prawo zaraz przenieść na inną osobę? Autorka nie podkreśla wystarczająco tego, że samo darowanie przez członka prawa do lokalu nie pociąga za sobą ustania jego członkostwa w spółdzielni. Uprawnienia spadkobierców członka w dziedzinie odwołania darowizny pozostają nadal dyskusyjne. Wypowiedzi Autorki w tej mierze nie wydają się przekonujące. Mówiąc na s. 98 i 99 o skutkach rozwiązania umowy darowizny prawa do lokalu Autorka — zapewne w wyniku przeoczenia — przedstawiła zapowiedziane wcześniej sytuacje prawne w kolejności odwrotnej; odpowiada to jednak rzeczywistej chronologii zdarzeń.

Roman Hauser, *Ochrona obywatela w postępowaniu egzekucyjnym w administracji*, Poznań 1988, Wyd. UAM, ss. 122.

Autor podejmuje w recenzowanej książce problem naukowy o znacznej doniosłości społecznej, który nie był opracowany monograficznie ani w okresie obowiązywania rozporządzenia Prezydenta RP z 22 III 1928 r. o postępowaniu przymusowym w administracji (Dz.U. nr 36, poz. 342, z późn. zm.), ani też nie został podjęty w odrębnym opracowaniu pod rządem obowiązującej ustawy z 17 VI 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (Dz.U. nr 24, poz. 151, z późn. zm.). Opracowanie całej problematyki pozycji obywatela w takim postępowaniu, które *ex definitione* dotyczy stosowania przymusu państwowego i to aż do jego najostrzejszej postaci — zastosowania siły fizycznej w celu przełamania oporu zobowiązanego, wymaga zajęcia się wieloma zagadnieniami różnej rangi i różnego charakteru. Nie można bowiem pominąć generalnych kwestii związanych z naturą samej egzekucji, zagadnień związanych z ochroną interesów różnych podmiotów postępowania egzekucyjnego, jak też wielu kwestii natury proceduralnej. Te ostatnie są o tyle istotne, że prawodawca przyjął rozwiązanie legislacyjne przypisujące wielu kłopotów w interpretacji przepisów. Skala problemów występujących w postępowaniu egzekucyjnym jest bardzo rozległa, a szereg z nich budzi kontrowersje z racji kolizji interesów jednostkowych z interesem społecznym. Autor w recenzowanej książce nie stroni od zagadnień trudnych i kontrowersyjnych, podejmuje rozważania dotyczące kolizyjnych interesów, czyni próby nadania nowego znaczenia niektórym rozwiązaniom prawnym.

Na podkreślenie zasługuje to, że Autor zachowując umiar w ocenach poglądów doktrynalnych oraz rozwiązań prawnych, zdecydowanie formułuje szereg postulatów, proponuje nową wykładnię przepisów prawnych, a wszystko to czyni w zgrabnej i eleganckiej formie.

Systematyka rozważań jest dobrze przemyślana i w pełni podporządkowana tematowi. Autor przechodzi kolejno od generalnych rozważań do coraz bardziej szczegółowych w porządku, można powiedzieć, naturalnym. W kolejnych rozdziałach i ich punktach znajduje się odpowiedzi na pytania, które nasuwają się czytelnikowi w miarę wgłębiania się w problematykę pozycji jednostki w postępowaniu egzekucyjnym.

Autor trafnie uznaje egzekucję administracyjną za jedną z wielu możliwości zapewnienia wykonania aktu administracyjnego (s. 18). Wynika to z faktu, że wykonanie aktu administracyjnego może stanowić następstwo działania wielu różnych podmiotów, w tym także dobrowolnie podejmowanych działań przez zobowiązanego i wobec tego nie w każdym przypadku trzeba uciekać się do stosowania przymusu (s. 11). Autor zastrzega się, że nie zajmuje się dobrowolnym wykonaniem aktu administracyjnego jako zagadnieniem odrębnym (s. 11), lecz wyłącznie jego przymusowym wykonaniem, albowiem słusznie uważa, że „stosowanie środków przymusu jest naturalnym sposobem postępowania, który jest niezbędny dla pełnej realizacji zadań państwa wypełnianych min. przez stanowienie określonych zakazów i nakazów administracyjnych. Oczywiście egzekucja administracyjna ma węższy zakres niż wykonanie aktu administracyjnego. Za licznymi wypowiedziami w literaturze przyjmujemy, że przez egzekucję administracyjną rozumiemy zastosowanie przez uprawnione organy państwowe środków przymusu przewidzianych przez prawo w celu doprowadzenia do wykonania obowiązków określonych w tytule wykonawczym” (s. 11 - 12). Autor zaznacza dalej, że egzekucja administracyjna może być traktowana jako „środek prewencji ogólnej w tym sensie, że samo istnienie środków przymusowych może prowadzić do większej liczby obowiązków wykonywanych dobrowolnie” (s. 14). Uważam, że jest to racjonalne podejście do sto-

sowania przymusu państwowego oraz samej egzekucji administracyjnej, bo dzięki niemu dostrzega się te wszystkie problemy, z którymi styka się jednostka obciążona obowiązkiem wykonywanym przymusowo. Niedysyjnizm traktowania zastosowania przymusu państwowego jako czynnika nieistotnego, o malejącym znaczeniu (s. 11), nie byłoby zgodne z rzeczywistą sytuacją.

Wartościowe są rozważania zawierające charakterystykę stosunku egzekucyjnego zawarte w punkcie 2 rozdziału III. Autor zasadnie oddzielił od siebie stosunki wynikające z przymusowego wykonania aktu administracyjnego oraz stosunki czysto egzekucyjne. W pojęciu stosunku egzekucyjnego mieszczą się również zdaniem Autora — i w pełni ten pogląd podzielam — zagadnienia proceduralne, bo bez nich charakterystyka tego stosunku nie byłaby pełna. Cechą szczególną stosunku egzekucyjnego jest to, że nawiązuje go wyłącznie organ państwowy, a także jego wtórność wynikająca z tego, iż można go nawiązać dopiero na podstawie innych stosunków prawnych, a tylko wyjątkowo powstanie on z mocy samej ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (s. 33-34). Te rozważania bardzo porządkują doktrynalne podejście do egzekucji administracyjnej, bo wyraźnie można odzielić sferę, w której toczą się czynności faktyczne i prawne dotyczące stosowania ustawowo uregulowanych form przymusu w drodze egzekucji administracyjnej od szerokiej problematyki przymusowego wykonania aktu administracyjnego lub obowiązków wynikających wprost z przepisów prawa.

Odpowiada mi łączne potraktowanie przez Autora kwestii procesowych i materialnoprawnych, jak zresztą i niektórych faktycznych, w zakresie pojęcia stosunku egzekucyjnego. Pogląd ten uważam za zasadny z tego względu, że bez stosownych gwarancji procesowych szereg uprawnień wynikających z przepisów oraz czynności egzekucyjnych zawisłoby w próżni, po prostu pozycja jednostki w postępowaniu egzekucyjnym nie byłaby możliwa do określenia. Takie podejście do zagadnień proceduralnych sprawiło, iż zakres rozważań dotyczących stosunku postępowania egzekucyjnego do postępowania administracyjnego ogólnego i to rozpatrywanego z różnych punktów widzenia, jest to szeroki (s. 39-48, 64-66, 73-76, 79-83, 110). Nie chodzi przy tym wyłącznie o stosunek postępowania egzekucyjnego do postępowania administracyjnego ogólnego uregulowanego w k.p.a. jako postępowania wtórnego, zależnego, a czasem paralelnego (przy opatrzeniu decyzji administracyjnej nieostatecznej klauzulą natychmiastowej wykonalności), ale głównie o ukazanie pełnego kształtu prawnego uregulowania samego postępowania egzekucyjnego. Wynika to z przyjęcia w ustawie o postępowaniu egzekucyjnym w administracji konstrukcji unormowania odsyłającego.

Pomimo odrębności celów postępowania administracyjnego orzeczniczego (jurydycznego) oraz postępowania egzekucyjnego, co wyraźnie wskazuje na niezależność obydwóch postępowań od siebie (s. 42-48), prawodawca powiązał je ze sobą i to mocno przez zamieszczenie uregulowania odsyłającego w art. 16 § 3 oraz w art. 17 ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji. Odesłania do przepisów k.p.a. zawarte w tych przepisach nie zostały sformułowane dostatecznie precyzyjnie (co odnieść trzeba zwłaszcza do art. 16 § 3), a poza tym „odpowiedniość” stosowania przepisów jednej ustawy w obrębie spraw uregulowanych przez drugą ustawę — i to przy wyraźnej odmienności celów regulacji prawnej, o czym już wspomniano — zawsze przysparza trudności interpretacyjnych. Dodać trzeba, że obszarem stosowania odpowiednich przepisów k.p.a. ma być procedura egzekucyjna, a egzekucja administracyjna rządzi się przecież własnymi zasadami i to w dodatku ugruntowanymi od przepisów rozporządzenia z 1928 r. (por. s. 52-61 i zawartą tam charakterystykę zasad postępowania egzekucyjnego przeprowadzoną z uwagi na ochronę interesów podmiotu zobowiązanego). Szereg kwestii wyłaniających się w związku z odesłaniami do k.p.a. uwidacznia się w rozważaniach dotyczących administracyjnoprawnych środków ochrony zobowiązanego (rozdział VI)

oraz kontroli sądu administracyjnego nad postępowaniem egzekucyjnym (rozdział VIII). Ujawniają one słabość uregulowania odsyłającego, które powoduje różne niejasności, niedopowiedzenia, rozbieżności wykładni.

W rozdziale VI Autor charakteryzuje wszystkie środki ochrony zobowiązanego, które może on wykorzystywać w postępowaniu egzekucyjnym. Są one uregulowane albo w ustawie o postępowaniu egzekucyjnym w administracji w całości lub częściowo, albo też są one przeniesione z k.p.a. Jest tych środków wiele, co wydaje się krzepiące, bo jednostka ma przez to szerokie możliwości obrony swoich interesów. Autor programowo nie prowadził badania efektywności środków ochrony zobowiązanego, bo z punktu widzenia zasadniczego nurtu rozważań było to zagadnienie uboczne. Wydaje się, że jednak w przyszłości takie badania należałoby podjąć, gdyż w ten sposób uzyskałoby się materiał do oceny racjonalności i efektywności regulacji prawnej.

Mało przekonywujące są dla mnie rozważania dotyczące odesłań do k.p.a. zawartych w art. 16 § 3 i art. 17 (s. 79-83). Zwłaszcza dotyczy to przepisu art. 16 § 3 ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji. Nie ulega wątpliwości, że w postępowaniu egzekucyjnym trzeba stosować instytucję przywrócenia terminu uregulowaną w k.p.a. (s. 80). Czy jednak zasadne jest stwierdzenie, że odesłanie dotyczy też stosowania przepisów o skargach i wnioskach? Przepisy o skargach i wnioskach zawarte w k.p.a. stosują wszystkie bez wyjątku organy państwowe i organy organizacji społecznych, a to na mocy art. 2 k.p.a. wspartego dodatkowo przepisem art. 3 § 4 k.p.a. Można więc powiedzieć, że konstytucyjne prawo obywatela do składania skarg i wniosków (art. 86 ust. 2 Konstytucji Lipcowej) rozwinięte w przepisach k.p.a. nie wymaga żadnych dodatkowych przepisów, z mocy których dopiero odnosiłoby się do postępowania egzekucyjnego. Wystarczy, że działa w sprawie organ państwowy, ażeby już można było do niego odnosić — i tylko na podstawie przepisów k.p.a. — przepisy o skargach i wnioskach. W dodatku w art. 233-236 i w art. 240 k.p.a. zapewniono łączność postępowania skargowego z postępowaniem administracyjnym ogólnym, postępowaniami administracyjnymi odrębnymi i z postępowaniami sądowymi. Zbędne byłoby więc odsyłanie do przepisów o skargach i wnioskach w art. 16 § 3. A przy wykładni przepisów nie można uznać przepisu za zbędny, lecz trzeba szukać takich jego treści, które są zharmonizowane z całą regulacją prawną.

Przepis art. 16 § 3 ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji wbrew wyraźnemu jego brzmieniu dotyczyć musi „odpowiedniego” stosowania przepisów k.p.a., a nie stosowania jego przepisów wprost. Jeżeli bowiem do postanowień egzekucyjnych trzeba stosować przepisy art. 145-163 k.p.a., które dotyczą tylko decyzji administracyjnych, to już z samego faktu odnoszenia ich do innej formy procesowej aktu administracyjnego wynika konieczność stosowania „odpowiedniego”. Ustawa o postępowaniu egzekucyjnym w administracji stanowi w wielu przepisach o wnoszeniu wniosków przez różne podmioty (autor wylicza te przypadki na s. 82), które mogą być rozstrzygane wyłącznie w drodze wydania postanowienia. Zwykłym środkiem zaskarżenia postanowienia egzekucyjnego będzie zażalenie, które można wnosić wtedy, gdy tak stanowi ustawa — art. 16 § 1, a środkiem zaskarżenia nadzwyczajnym będzie stosowane odpowiednio podanie o wznowienie postępowania, o stwierdzenie nieważności postanowienia, o jego zmianę lub uchylenie na mocy art. 154, 155, 161 k.p.a. Wprawdzie w ustawie o postępowaniu egzekucyjnym skarga jako środek zaskarżenia pojawia się tylko raz (por. s. 82), ale jednak również jest wymieniona. Wydaje się, że taka interpretacja przepisu art. 16 pozwala na logiczne uszeregowanie środków zaskarżenia oraz lepiej służy ochronie interesów jednostki niż wykładnia, która została przyjęta przez Autora.

W punkcie 3 rozdziału VIII autor podejmuje próbę wykazania możliwości sprawowania przez NSA kontroli zgodności z prawem stosowania środków egzekucji przy wykonywaniu obowiązków wynikających wprost z przepisu prawa (bez konkretyzującej obowiązku decyzji administracyjnej). W moim przekonaniu w obowiązującym stanie prawnym nie jest to możliwe, natomiast należy zgłaszać taki postulat pod adresem prawodawcy, ażeby wprowadził stosowne postanowienia.

Zdaniem Autora przy stosowaniu środków egzekucyjnych w celu wykonania obowiązku wynikającego wprost z ustawy wydając postanowienie o zastosowaniu środka egzekucyjnego jednocześnie — niejako milcząco — podejmuje się deklaratoryjne stwierdzenie obowiązku. Oczywiście nie ma żadnej decyzji czy postanowienia w sensie procesowym, lecz są tylko tego elementy w czynnościach innych organu egzekucyjnego. Zdaniem Autora ta dorożumiana decyzja czy postanowienie deklaratoryjne nadają się do kontroli przez NSA, a to z racji ogólnego odesłania do przepisów k.p.a. zamieszczonego w art. 17 ustawy o postępowaniu egzekucyjnym (s. 101 - 106). Jest to wielce wątpliwa konstrukcja, chociaż pomysłowa w swoim założeniu. Wydaje się, że lepiej było ją zastąpić postulatem *de lege ferenda*.

W zamykających książkę wnioskach końcowych Autor nader syntetycznie charakteryzuje w pięciu punktach problematykę postępowania egzekucyjnego widzianą przez pryzmat ochrony interesów obywatela. Bardzo raduje wniosek, że układ stosunków pomiędzy zobowiązanym a wierzycielem w administracyjnym postępowaniu egzekucyjnym jest w swej istocie bliski sądowemu postępowaniu egzekucyjnemu, bo jednakże walor ochronny prawa sądowego zawsze jest wyższy niż walor ochronny prawa administracyjnego (s. 150). Podobny wniosek wysnuwa Autor z analizy środków zabezpieczenia interesów obywatela w postępowaniu egzekucyjnym (s. 161 - 162).

Podzielam też pogląd Autora co do wątpliwych raczej rezultatów proponowanej niekiedy unifikacji postępowania administracyjnego ogólnego z postępowaniem egzekucyjnym w jednym kodeksie. Są to zbyt mocno różniące się od siebie postępowania, ażeby można było je dobrze zunifikować (s. 163).

Recenzowaną książkę oceniam jako dzieło wartościowe i udane pod każdym względem. W trudnej dziedzinie egzekucji administracyjnej — jak się okazało — można ukształtować spójny obraz wielu różnych środków ochrony interesów obywatela. Zasługą Autora jest znalezienie stosownej płaszczyzny rozważań i wykazanie dowodne, że zakres ochrony obywatela jest pełny i szeroki, wymagający raczej dopełniającej korekty niż przebudowy.

Janusz Borkowski

Marek J. Lubelski, *Odpowiedzialność karna młodocianych. Studium nad kryteriami karania*, Katowice 1988, Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, ss. 228.

Recenzowana praca poświęcona jest ważkiemu i raczej w nauce polskiej zaniechanemu problemowi odpowiedzialności karnej młodocianych. Jedynie (problematyka wykonania kary wobec młodocianych budziła głębsze zainteresowania stając się przedmiotem badań i opracowań monograficznych, przede wszystkim autorstwa T. Szymanowskiego<sup>1</sup>). Ustalone przez tego badacza alarmujące wskaźniki re-

<sup>1</sup> Zob. zwłaszcza T. Szymanowski, *Młodociani sprawcy w polskim prawie karnym i penitencyjnym*, Warszawa 1967; tenże, *Rozmiary recydywy u młodocianych po upływie 10*

cydywy penitencjarnej wśród młodocianych, wysokie nasilenie dewiacji i uczestnictwa w skrajnych często przejawach podkultury więziennej, świadczą niezbicie, że polityka karna wobec tej kategorii sprawców, sięgając często do długich kar pozbawienia wolności pod hasłem fałszywie pojętej resocjalizacji, jest z gruntu wadliwa. Uzasadnia to w pełni podjęcie przez dra Lubelskiego badań nad kryteriami wymiaru kary wobec młodocianych sprawców przestępstw.

Analizę tego węzłowego dla pracy problemu poprzedza Autor rozważaniami nad przesłankami wyodrębnienia statusu młodocianego w prawie karnym oraz kryteriami kształtującymi ten status. W rozważaniach tych wykazał się dużą erudycją, choć na mój gust w wielu punktach są one zbyt szczegółowe operując niepotrzebnie metodą długich cytatów. Uwaga ta dotyczy także analizy szczególnej dyrektywy wymiaru kary wobec młodocianych (art. 51 k.k.). Pomimo wskazanego mankamentu, klarowność wywodów nie doznała istotnego uszczerbku, a umiejętność określania różnych stanowisk, poprawność formułowania tez i wyciągania przez Autora wniosków z analizy zasługują na uznanie.

Oceniając pozytywnie zawarte w pierwszej części pracy rozważania natury głównie dogmatyczno-prawnej stwierdzić trzeba, że o wiele lepiej czuje się Autor w problematyce kryminologicznej i polityczno-kryminalnej, której poświęcona jest druga część pracy. Zawarte tutaj wywody są zwięzłe, potoczyste, a przede wszystkim znakomicie ukierunkowują uwagę czytelnika na główną tezę rozprawy, którą stanowi problem ukształtowania odpowiedniej filozofii karania młodocianych sprawców przestępstw. Za bardzo wartościowe uważam oparte na bogatych źródłach obcojęzycznych rozważania charakteryzujące sytuację młodocianych oraz zasady ich karania w państwach europejskich, wreszcie zaś błyskotliwie zaprezentowane główne myśli i postulaty nauki, ze szczególnym uwzględnieniem ruchu obrony społecznej, tzw. nowego realizmu i innych nurtów, w tym tych, które znajdują silne zaakcentowanie w dokumentach ONZ poświęconych postępowaniu z nieletnimi i młodocianymi sprawcami przestępstw.

Gruntowna analiza porównawcza materiału normatywnego i literatury pozwoliła Autorowi sformułować konkluzje dotyczące współczesnych modeli kształtowania odpowiedzialności karnej młodocianych<sup>2</sup>. Uważam to za istotny wkład do nauki polskiej, zwłaszcza że ocenę obecnego stanu w zakresie karania młodocianych w naszym kraju oraz postulaty *de lege ferenda* można i należy odnieść do zalet i wad tych modeli, rzecz jasna uwzględniając nasze realia — przede wszystkim natury kryminologicznej i polityczno-kryminalnej.

Wspomniane realia przybliży Autor w części pracy zawierającej charakterystykę przestępczości młodocianych w Polsce oraz politykę karną sądów wobec tej kategorii sprawców. Przytoczone przez Autora dane statystyczne potwierdzają wysoki udział młodocianych w przestępczości globalnej, aczkolwiek, co jest pocieszające, w zakresie licznych kategorii ciężkiej przestępczości kryminalnej wykazuje on tendencję spadkową (s. 120-124). Na tym tle krytycznie ocenić trzeba politykę karną sądów, w której ogólnie wysokie nasilenie represyjności odnosi się w pełni do karania sprawców młodocianych, a nawet stwierdzić można tendencję do surowszego

lat od ich zwolnienia z zakładów karnych, *Archiwum Kryminologii*, t. VI, Warszawa 1974; tenże, *Powrotność do przestępstw po wykonaniu kary pozbawienia wolności*, Warszawa 1976.

<sup>2</sup> Autor wyodrębnia następujące modele postępowania z młodocianymi: 1) tradycyjny, 2) tradycyjny zmodyfikowany, 3) model przenoszenia na młodocianych zasad odpowiedzialności nieletnich, 4) model samoistnego statusu karnego, 5) resocjalizacyjny, 6) tradycyjny wyewoluowany. Jego zdaniem polskie prawo karne reprezentuje model tradycyjny zmodyfikowany elementami przenoszenia zasad odpowiedzialności nieletnich oraz elementami modelu resocjalizacyjnego.

ich traktowania niż sprawców w pełni dorosłych, przejawiającą się w częstszym operowaniu karą bezwzględnego pozbawienia wolności, w tym karami długoterminowymi (s. 134-135).

Autorska krytyka tych tendencji nie zawsze jest konsekwentna i dość stanowcza. W konkluzji tej części rozważań Autor wprawdzie pisze, że „właściwie pojęte względy wychowawcze i resocjalizacyjne, o których mówi ustawa w art. 51 k.k., wydają się wymagać unikania stosowania kary pozbawienia wolności wobec młodocianych preferując kary wolnościowe i środki nie będące karami”, ale zaraz dodaje, jakby na usprawiedliwienie praktyki, że „kształt prawa nie pozostawia tu [...] rozległego pola dla swobodnego działania sądu” (s. 136-137). Pomijając okres obowiązywania ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej z 10 V 1985 r., który nie jest objęty autorskimi badaniami, trudno się zgodzić z tym, aby prawo nie pozwalało na kształtowanie innej polityki karnej wobec młodocianych, zwłaszcza zaś na szersze stosowanie zawieszenia wykonania kary, możliwe przecież w wypadkach dominujących w strukturze skazań młodocianych przestępstw uszkodzeń ciała, bójek i pobić, kradzieży, kradzieży z włamaniem i innych czynów przeciwko mieniu (oczywiście z wyjątkiem rozbójów). To prawda, że młodociani sprawcy przestępstw często wykazują nieprzystosowanie społeczne i demoralizację, że rekrutują się spośród nich wielokrotni recydywiści, ale czy nie jest to właśnie produkt wadliwej polityki karnej sięgającej szeroko do kary pozbawienia wolności, która — jak wykazują liczne badania — pogłębia proces demoralizacji i nieprzystosowania społecznego, a w ostatecznym rachunku przozonizację i recydywizm młodocianych sprawców ?

Oczywiście dr Lubelski krytykuje te tendencje praktyki, ale jak już podkreśliłem — nie dość stanowczo. Ich źródło upatruje On zarówno w ogólnie wysokiej represyjności systemu karnego, jak i w wadliwym odczytywaniu treści art. 51 k.k. nakazującego kierować się przy karaniu młodocianych względami wychowawczymi i zapobiegawczymi. Autor zauważa, że w orzecznictwie kształtowanym przez Sąd Najwyższy akcentuje się przekonanie o resocjalizacyjnym charakterze kary pozbawienia wolności wobec młodocianych, co jest sprzeczne z doświadczeniami penitencjarnymi. W rezultacie następuje błędne odwracanie kierunku wnioskowania, a więc najpierw ustala się karę i przypisuje jej oddziaływanie wychowawcze, zamiast dobrać pod tym kątem odpowiednią reakcję spośród katalogu kar i innych środków oddziaływania (s. 110).

Autor odrzuca koncepcję prymatu dyrektywy prewencji indywidualnej wobec młodocianych stwierdzając, że art. 51 k.k. nie zawiera takiej dyrektywy a jedynie wskazanie, że w postępowaniu z młodocianymi kierować się należy celami wychowawczymi. W każdym zaś razie, nie eliminuje ten przepis stosowania ogólnych dyrektyw art. 50 k.k. wobec młodocianych. Rozważając dalej różne koncepcje dotyczące wzajemnej relacji tych dyrektyw, opowiada się za koncepcją priorytetowej roli współmierności kary do społecznego niebezpieczeństwa czynu.

Poglądy te są do pewnego stopnia konsekwentne, ale występują też w nich słabości. Po pierwsze, uznanie, że młody wiek powinien być brany pod uwagę jako okoliczność łagodząca przy wymiarze kary nie oznacza, iż musi się to odbywać poprzez kryterium społecznego niebezpieczeństwa czynu. Są to okoliczności łagodzące, które nie wiążą się z czynem, lecz osobą sprawcy. Umniejszanie winy, a w konsekwencji społecznego niebezpieczeństwa czynu jest możliwe tylko wtedy, gdy skutek braku doświadczenia rozeznanie (świadomość) społecznej szkodliwości czynu, jako jeden z elementów rzutujący na zawinienie, jest umniejszone. Jest jednak to kwestia oceny w każdym wypadku, a więc młodociany wiek nie wpływa na społeczne niebezpieczeństwo czynu automatycznie. Ta usterka w rozumieniu społecznego niebezpieczeństwa czynu *in concreto* wynika do pewnego stopnia

z faktu dość ograniczonego i selektywnego przestudiowania przez Autora literatury na ten temat.

Druga kwestia to koherentność przyjętej przez dr Lubelskiego koncepcji modelu postępowania z młodocianymi sprawcami przestępstw. Autor pisze mianowicie, że trudno byłoby obecnie postulować odrębny status młodocianych (s. 184) oraz że „karanie młodocianych nie może się bardzo różnić od karania innych dorosłych” (s. 184). Z drugiej jednak strony podkreśla, że „naczelną zasadą postępowania w sprawach młodocianych powinna być ochrona przed ich demoralizacją”, a w związku z tym, że należy do minimum ograniczyć stosowanie aresztu tymczasowego oraz kary pozbawienia wolności, która wobec tej kategorii osób powinna być orzekana „wyłącznie w przypadkach szczególnie poważnych przestępstw albo bardzo znacznego stopnia demoralizacji”. W innym zaś miejscu stwierdza, że „niezależnie od kształtu ogólnie obowiązującego modelu karania, zasady odpowiedzialności młodocianych muszą ciążyć w kierunku modelu resocjalizacyjnego, podobnie jak to powszechnie się przyjmuje w przypadku zasad odpowiedzialności nieletnich (postępowania z nieletnimi)” (s. 185). Są to wszystko postulaty jak najbardziej słuszne. Tylko czy pozostają one w pełnej zgodzie z tezą, iż także w odniesieniu do młodocianych współmierność reakcji karnej do społecznego niebezpieczeństwa czynu ma mieć znaczenie priorytetowe, nawet gdy uznamy, że młodociany wiek — poprzez pryzmat winy — nie umniejsza społecznego niebezpieczeństwa czynu? Czy ten priorytet uzasadnia postulaty ukierunkowania zasad odpowiedzialności młodocianych w stronę modelu resocjalizacyjnego?

Oczywiście, można w pełni rozumieć obawę dr Lubelskiego, aby pod hasłem prymatu resocjalizacji nie traktować młodocianych gorzej niż dorosłych, nie orzekać długich kar pozbawienia wolności, czy też ogólniej ponad granicę współmierności do winy i szkodliwości czynu. Ale czy nie byłoby bardziej konsekwentne ustalenie, że ta współmierność stanowi granicę represji, która nie może być przekroczona, i że w ramach tej granicy priorytet powinna mieć dyrektywa wyboru i wymiaru środka karnego ukierunkowana na prewencję indywidualną w aspekcie resocjalizacji sprawcy?

Jak widać problemy, które podjął w swej rozprawie dr Lubelski są nad wyraz trudne i złożone. Wokół filozofii i priorytetów karania wyrosła ogromna literatura, która bynajmniej nie zakończyła sporów. Nie kończy ich też rozprawa dr Lubelskiego, choć w sporze tym będzie odgrywać dużą rolę i ma swoją wagę. Autor wykazał dojrzałość naukową oraz wniósł do badanej problematyki wiele twórczych myśli, które w nauce polskiej odgrywać będą istotną rolę.

*Andrzej Marek*

Zbigniew Lew-Starowicz, *Seksuologia sądowa*, Warszawa 1988, Wydawnictwo Pawnicze, s. 250.

1. Pisanie tzw. prac integracyjnych, dotyczących materii właściwych dla dwu odrębnych dziedzin, nie jest przedsięwzięciem łatwym. Obok znajomości dziedziny, w której Autor jest specjalistą, wymaga bowiem nie tylko ogólnej orientacji w problemach drugiej i pogłębionej nieco wiedzy w tych jej sektorach, które wiążą się bezpośrednio z „integracyjnym” tematem, lecz zwłaszcza, co może najważniejsze, „wycucia” jej ogólnego „ducha”. Przy pracach tego rodzaju pojawia się też zawsze egzystencjalne dlań pytanie, kto ma w istocie być ich adresatem? W naszym przypadku musimy zapytać, czy miała być to książka dla seksuologów informująca ich o prawnym i kryminologicznym kontekście ich działalności, czy też

dla prawników, instruująca ich o problemach seksuologii znajdujących relację do zagadnień prawnych, czy też po trosze do jednych i drugich na zasadzie „każdemu według potrzeb”. A może w końcu miał być to „zarys systemu” nowej dyscypliny naukowej? Autor deklaruje na wstępie (s. 3) wiarę w usamodzielnienie się tzw. seksuologii sądowej jako odrębnej gałęzi wiedzy. Znajdą się zapewne tacy, którzy twierdzić będą, iż tzw. seksuologia sądowa jest po prostu seksuologią ogólną zaadoptowaną *ad casum* do użytku i potrzeb systemu wymiaru sprawiedliwości, jako że w jej obrębie trudno dopatrzeć się zarówno odrębności materii, jak i metody badawczej, co jest — jak twierdzą niektórzy — niezbędnym wymogiem uznania takiej samodzielności. Rozstrzygnięcie tego sporu poza znaczeniem czysto porządkującym pozbawione jest poważniejszego, pragmatycznego waloru merytorycznego. Faktem jest bowiem, iż seksuolodzy coraz częściej powoływani są do współpracy z wymiarem sprawiedliwości, co stwarza z pewnością nowe, nieznanne im dotąd problemy, jak również i to, iż prawnicy w coraz większym zakresie stykają się w swej pracy z zagadnieniami seksuologii, o których (poza osobistymi doświadczeniami, które są jednak nie zawsze dobrym doradcą) nie mają na ogół większego pojęcia. Wydaje się, iż intencją Autora było przyjsięcie z pomocą jednym i drugim. Mimo pełnego uznania dla tej intencji, trudno byłoby stwierdzić, iż zrealizowana została ona z pełnym powodzeniem.

2. Recenzowana praca posiada z pewnością określone walory. Dla seksuologa sądowego niewątpliwie ważne znaczenie mieć będzie np. część III poświęcona metodologii jego pracy. Z kolei dla prawnika interesującym kompendium wiedzy seksuologicznej (lub przynajmniej określonego jej wycinka) będą informacje zawarte w cz. I — *Zaburzenia seksualne*. Ich waloru nie jest w stanie z pewnością umniejszyć fakt, że w aspekcie czysto seksuologicznym są to informacje dość notoryczne i nie wychodzące w istocie poza to, co można już było dawniej przeczytać w różnorodnych opracowaniach. Darować można by sobie i to, iż nie widać tu jakiegokolwiek próby ich relatywizacji do zagadnień sędowo-prawnych, rodzi się więc pytanie, na czym ma polegać „sędowość” tej części pracy? Autor dokonał tu jednak kompedium i inwentaryzacji tych informacji i to właśnie, zwłaszcza dla prawnika ma podstawową wartość.

3. Uwagi moje chciałbym jednak skoncentrować na ogólnej „filozofii” pracy w relacji seksuologia — prawo, a zwłaszcza na zagadnieniach prawno-kryminologicznych poruszanych w cz. II *Przestępczość seksualna* i części IV *Analiza badań własnych*.

Na początek stanowczo zaprotestować muszę przeciwko charakterystycznemu dla pracy ujmowaniu przestępczości seksualnej w kontekście tzw. „zaburzeń seksualnych”. Już na wstępie cz. I pracy Autor w sposób wielce charakterystyczny definiuje zaburzenia seksualne m.in. w kontekście przystosowania do systemu prawnego danego społeczeństwa (s. 7: „Zaburzeniem seksualnym są takie potrzeby, postawy i zachowania seksualne, które utrudniają [...] przystosowanie się do norm akceptowanych przez dane społeczeństwo i jego system prawny”). Potrzeby, a co za tym idzie, postawy i zachowania seksualne pozostają oczywiście także w sferze silnych wpływów kulturowych, ich podstawy są jednak determinowane biologicznie i w pierwszej kolejności służą biologicznym celom. Systemy norm społecznych, a zwłaszcza prawa prawnych mogą natomiast służyć celom zupełnie odmiennym, nie mającym nic wspólnego z biologią. Jako takie odznaczają się też dużym dynamizmem. Jeśli więc np. dany system prawny (z motywów zresztą całkowicie pozaseksualnych) przewiduje karalność zdrady małżeńskiej, to czy akt taki, dokonany — dodajmy — wedle wszelkich „zasad sztuki” właściwych stosunkom heteroseksualnym określimy jako „zaburzenie seksualne”? A cóż stanie się w sytuacji, gdy Ustawodawca zniesie karalność takiego **czynu z dniem 1 stycznia?**

Czy wtedy akt takiej zdrady odbyty w noc sylwestrową w swej części wstępnej (np. *immisio penis*) będzie „zaburzeniem seksualnym”, zaś w części końcowej (np. *emmissio seminis*) utraci nagle taki charakter tylko dlatego, iż miała ona miejsce w 10 minut po północy? Stanowisko takie mogłoby wydawać się prawnikom niezwykle wygodne, gdyż oznaczałoby praktycznie oddanie w ich ręce przez biologów nieograniczonej (i nie kontrolowanej!) władzy w sferze definiowania pojęcia „zaburzenia seksualnego”. To jednak „za piękne, by było prawdziwe”, i nie sądzę, by prawnicy dar ten przyjęli z wdzięcznością. Byłby to zresztą istny „koń trojański” podrzucony im sprytnie przez seksuologów. Jakbyśmy bowiem nie rozumieli pojęcia „zaburzenia seksualne”, z natury rzeczy kojarzy się ono indywidualistycznie i relatywizuje do konkretnego „dotkniętego nim osobnika. W ujęciu powyższym więc każdy przestępca seksualny to po prostu osoba „cierpiąca na zaburzenia seksualne”. W ten sposób za jednym zamachem ustalamy zarówno przyczyny przestępczości seksualnej (indywidualne „zaburzenia seksualne”), jak i — co gorsza — sposoby jej zapobiegania („leczenie cierpiących na zaburzenia seksualne”). By nie być posądzonym o gołosłowność, a tym bardziej imputowania określonych intencji, sięgnijmy do pracy Starowicza. A więc: Cz. I — *Zaburzenia seksualne* — wstęp, s. 7 z cytowaną powyżej definicją. Następnie rozdział I — *Klasyfikacja zaburzeń seksualnych* z obszernym katalogiem tych zaburzeń na wzór katalogu jednostek chorobowych. Następnie, po półstronicowym rozdziale II *Epidemiologia zaburzeń seksualnych*, rozdział III — *Przyczyny zaburzeń seksualnych*, a w nim o przyczynach natury indywidualistyczno-biologicznej — 12 stron, zaś o przyczynach społeczno-kulturowych jedna strona! Następnie rozdział IV z opisem poszczególnych zaburzeń seksualnych według podanej powyżej klasyfikacji zakończony punktem *Metody leczenia zaburzeń seksualnych* (a jakże — zaburzeń, a więc nie tylko dewiacji seksualnych wyodrębnionych jako jedna z form tych zaburzeń! — M. F.), a tam cała gama środków od hydroterapii i akupunktury poczynając na psychoterapii grupowej kończąc.

Jeśli więc np. ustawodawca nasz doszedł do wniosku (co bynajmniej nie jest jedynie czystą abstrakcją), iż należy wprowadzić np. karalność zdrady małżeńskiej, wygląda na to, że sprawca takiego przestępstwa (a więc w konsekwencji „cierpiący na zaburzenie seksualne” wedle koncepcji pracy) nie wykrciłby się prawdopodobnie od hydroterapii, a może i akupunktury! Spór o ustalenie uniwersalnego czynnika genetycznego przestępczości daleki jest wprowadzicie od ostatecznego rozstrzygnięcia (niektórzy wręcz twierdzą, iż przedsięwzięcie takie w ogóle pozbawione jest sensu), żaden poważny kryminolog (zorientowany nawet bardzo biologiczno-klinicznie) nie twierdzi już dzisiaj, iż jakakolwiek przestępczość, w tym także i przestępczość seksualna, to problem indywidualnych „zaburzeń”. Gdyby Czytelnik miał jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości co do takiego właśnie ujmowania zagadnienia w recenzowanej pracy, wystarczy sięgnąć do jej części II — *Przestępczość seksualna*. W rozdziale II zatytułowanym *Czynniki wpływające na przestępczość seksualną* wymienione są w kolejnych podpunktach: płeć, agresja, alkohol, narkomania, osobowość nieprawidłowa; rozdział III zatytułowany zaś został *Osobowość przestępców seksualnych*, rozdział IV — *Dewiacje a przestępstwa seksualne*. Kontekst ten pozostawić można bez komentarza! Jest zrozumiałe, iż od Autora, jako z natury rzeczy niejako biologicznie zorientowanego seksuologa, trudno byłoby oczekiwać szerszych rozważań czy dywagacji na temat społeczno-kulturowych uwarunkowań przestępczości, w tym zwłaszcza przestępczości seksualnej, nie o to zresztą w pracy chodzi. Miał on jednak niewątpliwym obowiązkiem uwarunkowania te dostrzegać i sygnalizować tak, by nie stworzyć wrażenia (zwłaszcza dla niezbyt zorientowanego w kryminologii Czytelnika), iż problem przestępczości seksualnej sprowadzić można do równie efektywnego, co nieprawdziwego „neolombroziańskiego” w istocie schematu „przestępca — dewiant — szajbus”.

4. Na marginesie zauważyć należy, iż część II pracy *Przestępczość seksualna* zdaje się naj słabszym jej fragmentem. Zbyt wiele tu powierzchowności, przypadkowo dobieranego i cytowanego materiału, przy równoczesnym braku ogólniejszej metodologicznej i merytorycznej myśli przewodniej. Czemu służyć miał np. jednostronicowy „wstęp historyczny” (s. 61) z całkowicie przypadkowo i okazjonalnie cytowanymi informacjami? Dla jakiegokolwiek uogólnionej analizy historycznej ustawodawstwa „seksualnego” nie ma przecież większego znaczenia informacja o wrzucaniu przez Fryzów niewiernych mężów do błota, czy też karze śmierci głodowej w klatce wobec uprawiających pederastie średniowiecznych duchownych z Augsburga!

Wątpliwym wydaje się budowanie rozważań w zakresie dynamiki przestępczości seksualnej w Polsce wyłącznie na podstawie tzw. statystyki sądowej (s. 64 - 66), która — jak powszechnie wiadomo — w kryminologii właśnie w zakresie tej przestępczości jest narzędziem wyjątkowo ułomnym. Trafne jest spostrzeżenie Autora, iż agresja jest jedną z podstawowych przyczyn przestępczości min. seksualnej (s. 70), choć ujmowana jest ona przez Autora raczej „w sosie” biologicznym niż kulturowo-społecznym, niemniej lansowana dalej teza o związku przyczynowym między prezentacjami agresji seksualnej w środkach masowego przekazu a rozpowszechnianiem się przejawów tej agresji w społeczeństwie należy — mówiąc eufemistycznie — do kryminologicznego lamusa.

Dane zawarte w rozdziale III *Osobowość przestępców seksualnych* dobrane zostały dość przypadkowo. Rozdział ten obciążony jest ponadto „śmiertelnym grzechem” metodologicznym wielu badań kryminologicznych o inspiracji „klinicznej” i biologicznej. Jaką bowiem wartość dla kryminologa (zwłaszcza w płaszczyźnie próby ustalania czynnika genetycznego przestępczości) może mieć np. informacja, iż w badanej populacji „agresorów seksualnych” 32% mierzyło poniżej 169 cm, zaś 14% z nich miało mały członek (s. 77)!? Jeżeli danych tych nie zrelatywizujemy do odpowiednio dobranej grupy porównawczej, można je uznać co najwyżej za kliniczną ciekawostkę. Nieco bogatsze dane „kliniczne”, a także symptomy uogólniających analiz pojawiają się w rozdziale V — *Niektóre typy przestępstw seksualnych*, choć i tutaj nie brak sygnalizowanych powyżej mankamentów.

5. Jak wspominałem już na wstępie, najwartościowsza wydaje się część III pracy (*Metodologia pracy biegłego seksuologa*) i szkoda, że Autor nie skoncentrował się w ramach koncepcji pracy głównie na tych zagadnieniach, gdyż na dobrą sprawę jedynie one stanowią „seksuologię sądową”. Niemniej i tu podnieść należy szereg wątpliwości. I tak np. pisząc o pozycji seksuologa w procesie sądowym nie można ograniczyć się do stwierdzenia, iż „podstawą orzecznictwa sądowo-seksuologicznego jest m.in. ustawa o zawodzie lekarza...” (s. 101), nie wspominając ani słowem (!) o przepisach k.p.k. czy k.p.c. dotyczących pozycji, roli, zadań i obowiązków biegłego w procesie. Seksuolog chcąc spełnić właściwie swą rolę musi przepisy te znać, zaś na próżno będzie szukał informacji o nich w pracy Starowicza. Myląca jest sugestia na s. 101, z której zdawałoby się wynikać, iż biegli seksuolodzy mogą być powoływani w enumeratywnie wymienionych tam przypadkach określonych przestępstw seksualnych. Aczkolwiek istotnie w tych właśnie sprawach biegli ci powoływani są najczęściej, to nic nie stoi na przeszkodzie, by można ich powołać także i w innych sprawach. Praktycznie bowiem każda sprawa karna czy cywilna może mieć w swym tle takie uwarunkowania seksualne, dla których oceny i analizy niezbędna będzie organom systemu ochrony prawnej pomoc seksuologa.

6. W końcu sprawa najważniejsza. Zasadniczym problemem praktycznym wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych w kontekście seksuologicznym jest kwestia oceny poczytalności sprawców niektórych przestępstw seksualnych. Nie

można oczywiście jedynie do tego ograniczać roli seksuologa w procesie, gdyż jest on niezbędny także i dla odpowiedzi na szereg innych pytań, problem ten wydaje się clou zagadnienia. Na ten zasadniczy temat Czytelnik nie znajdzie w pracy Starowicza praktycznie ani słowa! Nie wystarczy przecież „załatwić” sprawy stwierdzeniem, iż jest to w zasadzie zadanie psychiatry, a nie seksuologa, jak to zdaje sugerować Autor. Jeżeli bowiem nawet seksuolog nie udziela tu odpowiedzi wprost, jego rola w pomocy do udzielenia takiej odpowiedzi jest niezwykle istotna. Problematyka ta doczekała się zresztą obszernej literatury, także i w języku polskim i nie można było zbyć jej po prostu milczeniem.

7. Ciekawe rozważania (jak sądzę, zwłaszcza dla seksuologów) zawarte zostały w cz. IV — *Analiza badań własnych* poświęconej m.in. kazuistycznemu omówieniu przypadków klinicznych. Wartość poczynionych tam ustaleń dla prawnika, a zwłaszcza kryminologa jest już niestety znacznie mniejsza. Na przeszkodzie w potraktowaniu tego materiału jako czegoś więcej niż przyczynek stoi bowiem skromna baza badawcza. Podstawą do uogólnień kryminologicznych nie może być bowiem 78 spraw karnych (bez podania zresztą żadnych bliższych danych na temat czasu czasowo-przestrzennego i osobowego w ich doborze), jak również 40 spraw rozwodowych. Przy takiej bazie badawczej apodyktyczne stwierdzenie Autora na s. 63, iż „Biorąc pod uwagę własne doświadczenie terapeutyczne mógłbym stwierdzić (sic!), iż w przypadku pedofilii stosunek ten (ciemną liczbę — M. F.) oceniam na 1:15, gwałtów 1:60, ekshibicjonizmu 1:85”, potraktować niestety można jedynie jako przejaw dobrego samopoczucia. Szkoda, iż wcześniej nie zwrócono Mu uwagi, iż w badaniach kryminologicznych obowiązują nieco inne kryteria.

8. A skoro już o kwestiach warsztatowych — w pracy tej rangi nie powinien się znaleźć błąd zawarty w „Wykazie tabel”. Zgwałcenie opisane jest przez art. 168 § 1 i § 2 k.k., a nie § 2 i 3 tegoż przepisu, art. 177 k.k. nie formułuje „czynu nierządnego wobec osoby poniżej 16 lat”. Są to błędy, których należało uniknąć.

W końcu sprawa, o której piszę z niejakim skrępowaniem. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż literatura cytowana i wykorzystana w pracy potraktowana została — eufemistycznie mówiąc — dość „wybiórczo”. Każdy Autor ma oczywiście „święte prawo”, by w swym opracowaniu korzystać i cytować te pozycje literatury, które sam znajduje jako inspirujące i wnoszące coś istotnego do omawianego zdarzenia, zaś pominąć te, które jego zdaniem cech takich nie spełniają. Dlatego też z pokorą przyjmuję fakt, iż Autor zaliczył do tej drugiej kategorii moje trzy monografie oraz kilkanaście innych opracowań na tematy związane z przestępczością seksualną. Cóż, jego prawo, a dodatkowo istotny dla mnie doping na przyszłość! Nie wolno jednak pomijać opracowań, które są w ogóle jedynymi w danej kwestii, bądź też mają faktycznie węzłowe znaczenie! Pisząc np. o systemie penitencjarnym i zaburzeniach seksualnych skazanych (cz. V) nie można pominąć prac E. Hansena czy Młynarczyka, pisząc o zgwałceniu trudno pominąć wiktymologiczne opracowania Bienkowskiej. Przykłady takie można niestety mnożyć. Łuk tych nie jest niestety w stanie zapełnić ogólne odesłanie Czytelnika przez Autora do artykułów publikowanych na łamach *Problemów Rodziny* (s. 4). Przy lekturze pracy nie można zresztą oprzeć się wrażeniu, iż była ona pisana w nadmiernym pośpiechu. Na „seksuologię sądową” polski Czytelnik czekał co prawda już od dawna, okazuje się jednak, iż byłoby dlań chyba z pożytkiem, gdyby poczekał jeszcze trochę. Autor zrobił niewątpliwie pierwszy krok w tak „deficytowej” dziedzinie, jaką jest seksuologia sądowa. Na następne zostało jednak jeszcze wiele miejsca.

Edmund Zarzycki, *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w latach 1939 - 1945*, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Prace Wydziału Nauk Humanistycznych — Seria E, nr 17, Warszawa-Poznań 1987, PWN, ss. 148.

Autor poświęcił swą wieloletnią pracę badawczą nazistowskiemu sądownictwu karnemu na Pomorzu Gdańskim — dokładniej w okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig — Westpreussen). Ich owocem jest długi szereg wyliczonych przez Autora książek i artykułów. Naczelne miejsce zajmują dwa obszerne studia: *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o wypadki z września 1939 r.* (Warszawa 1976) oraz *Eksterminacyjna i dyskryminacyjna działalność hitlerowskich sądów okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie w latach 1939-1945* (Warszawa 1981). Recenzowana praca jest zwarcie ujętą syntezą już publikowanych wyników badawczych, które dotyczą tylko Sądu Specjalnego (Sondergericht) w Bydgoszczy. Jej rozmiary są znacznie mniejsze od wspomnianych wyżej dwóch monografii. Każda z nich z osobna przekracza ją przynajmniej dwukrotnie.

Sondergericht w Bydgoszczy zajmuje w systemie nazistowskiego sądownictwa specjalnego szczególne miejsce. Pierwsze jego wyroki dotyczą wydarzeń z 3 IX 1939 r., kiedy dywersja niemiecka skierowana przeciw cofającym się wojskom polskim została przez nie krwawo stłumiona. Tym uzasadniano straszne represje wobec ludności polskiej, które w istocie zostały już zaplanowane przed wybuchem wojny, co przyznał Helmut Krausnick (*Die Truppe des Weltanschauung s krieges*, 1981, s. 65 — uwaga recenzenta). Były one dziełem tzw. grup operacyjnych SS (Einsatzgruppen), zrodzonego z nich gestapo oraz zorganizowanych w tzw. Selbstschutz (Samoobronę) miejscowych Niemców (Volksdeutschów), niemniej współpracujący z gestapo Sondergericht — podobnie jak wszystkie tzw. sądy specjalne — odegrały w prześladowaniach też złowieszczą rolę, gwałcąc wszystkie w cywilizowanym państwie przyjęte zasady formalnego i materialnego prawa karnego. „Rozszerzone sprawstwo” mogło objąć nawet obecnych przy zajściu.

Podany na początku owej syntetycznej pracy przegląd polskiego piśmiennictwa o sądach specjalnych w okupowanej Polsce można by uzupełnić publikacją źródłową recenzenta — *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne w Polsce. Ziemie wcielone. Wybór dokumentów*, (Poznań 1952), w której poza encyklopedycznie ujętą charakterystyką sądownictwa karnego poświęcono aktom normatywnym i wyrokom, głównie Sądu Specjalnego w Poznaniu, około stu stron w oryginalnym niemieckim brzmieniu. Ta praca figuruje w podanej na końcu bibliografii jako monografia.

Przedmiotem analizy Autora jest 1028 spraw wytoczonych 1697 oskarżonym w ogromnej przewadze narodowości polskiej, do której należy także zaliczyć osoby wpisane do tzw. 3 i 4 grupy niemieckiej listy narodowej. Przedstawivszy szczególną rolę bydgoskiego sądu na tle innych sądów okupanta, tzn. po przeglądzie piśmiennictwa (rozd. I) Autor omawia praktykę policji, prokuratury i sądu w postępowaniu karnym (rozd. II), wyroki za czyny sprzed wojny i września (III), przestępstwa polityczne (IV), gospodarcze (V), kryminalne (VI) i wreszcie traktowanie nieletnich Polaków (VII), rolę niemieckich adwokatów (VIII), wykonywanie wyroków (IX) oraz wykaz aktywności poszczególnych sędziów i prokuratorów (X).

Autor systematyzuje bardzo plastycznie orzecznictwo Sądu Specjalnego w zakresie poszczególnych kategorii przestępstw w postaci tabel, które wyróżniają narodowość, rodzaje kar (ewentualnie uniewinnienie), wiek oskarżonych i ich zawód. Wyodrębnia tutaj z obszernej statystyki tylko kary śmierci, podkreślając

równocześnie, że tzw. obostrzony obóz karny, nawet zwykły obóz, także bardzo często do śmierci prowadził.

Orzecznictwo było znacznie łagodniejsze w stosunku do Niemców. Umorzenie postępowania względnie uniewinnienie Polaków łączyło się często z przekazaniem w ręce policji, tzn. do obozu koncentracyjnego. To wskazuje, że rola Sądu Specjalnego miała w stosunku do gestapo charakter marginesowy.

Największą grupę stanowią sprawy „wrześniowe” — 297 z 1028 zbadanych (28,89%), w których oskarżono 545 osób z 1697 objętych badaniami (32,15%). 243 z tych osób skazano na śmierć, a tylko 84 uniewinniono. Oskarżonymi byli z natury rzeczy tylko Polacy. W sprawach politycznych i gospodarczych wymierzano karę śmierci tylko Polakom (41 i 2), w sprawach kryminalnych skazano na śmierć 52 Polaków i 10 Niemców. To jest jedyna grupa, w której skazani na śmierć Niemcy występują. Ze spraw przeciwko Niemcom, jednej poświęcimy niżej nieco więcej uwagi, chociaż nie wymierzono w niej kary śmierci, a tylko karę 15 lat więzienia (!!).

Obrońcy Polaków — adwokaci (oczywiście tylko niemieccy) zachowywali się biernie — z wyjątkiem niektórych: Hoeppe, Kohnert, Walter, Suhre (ostatni trzech byli z Torunia). Sędziowie lubowali się — jak zresztą z przytoczonej już statystyki wynika — w wydawaniu wyroków śmierci. Prym wiódł Richard Michałowski (178 wyroków śmierci) i Ernst Rausch (149 takich wyroków). To samo Autor mówi o prokuratorach (wylicza wszystkich z nazwiska). Z ogólnego osądu wyjmuje jednak wybitnie pozytywne postacie, prokuratorów Bernarda Jeżewskiego i Tauschera (imienia nie podano), którzy starali się być obiektywni, co wyrażało się m.in. w tym, że umarzając dochodzenie i zwalniając Polaków z więzienia nie przekazywali ich równocześnie w ręce policji.

Główną dokumentację tzn. treść przypisów stanowią sygnatury akt sądowych i odesłania do dawniejszych prac Autora z podaniem stron, przy aktach normatywnych nieraz dziennik publikacyjny, ale bynajmniej nie tak często, jak we wspomnianych dwóch wielkich pracach. Należałoby chyba je tutaj powtórzyć. Można też było posłużyć się wspomnianym już raz zbiorem dokumentów (także w poprzednich pracach) o nazistowskim prawie okupacyjnym (Documenta Occupationis V 1952), który w wybitnym stopniu ułatwia dostęp do zachowanych tylko w małej liczbie i z rzadka po bibliotekach rozsianych źródłowych materiałów.

Bardzo słusznie cytuje Autor swoją pracę *Die deutsche Diversion am. 3 September 1939 aus der Sicht der Akten des Sondergerichtes* (Polnische Weststudien 1983, nr 2; Polish Western Affairs 1983, nr 2). Szkoda, że przy tej okazji nie wspomniał o wydrukowanych w tym samym numerze owego czasopisma i w tym samym bloku tematycznym prac Jaszowskiego i recenzenta. Sondergericht Bromberg wychodził z założenia, że mordy na Niemcach były przez Polaków zaplanowane (s. 49/50). Recenzent starał się na podstawie źródeł niemieckich (Wehrmachtsuntersuchungsstelle f.d. Verletzung des Völkrechts, wspomnień byłych Bydgoszczan w Archiwum Federalnym Koblenz i innych) wykazać, że strzały do wojska polskiego zostały oddane przez agentów SS, aby wywołać represje z strony polskiej (Der 3. September im Spiegel deutscher Quellen). Ta praca nie ukazała się jeszcze po polsku. Podobnie Günter Schubert w *Unternehmen „Bromberger Blutsonntag“*, Köln 1989.

Wśród osadzonych przez Sondergericht przestępców kryminalnych figuruje też Volksdeutsch nazwiskiem Harry Schulz z miasta Łodzi. W tym przypadku poszerzamy nieco wywody Autora. Zbrodnie popełnione przez Schulza i jego towarzyszy na terenie klasztoru Górka Klasztorna pod Łobżenicą i w okolicy należą do największych i najbardziej okrutnych mordów popełnionych przez Selbstschutz, innymi słowy przez miejscowych Volksdeuschów tytułem rzekomego odwetu za polskie represje z 3 IX 1939 r. Do ofiar, w wielkiej mierze zakonników, należała

też Polka, za którą ujęli się jej wpływowi partyjni krewni w Rzeszy. Takie sytuacje były na Pomorzu Gdańskim możliwe. Harry Schulz został pociągnięty do odpowiedzialności przed Sondergericht (oskarżał ów pozytywnie przez Autora oceniony, prokurator Tauscher, którego zasługą jest — jak pisze Autor — że proces w ogóle się odbył) nie za masowe rozstrzeliwanie Polaków i Żydów, lecz za rabunek i gwałty, też na Żydówkach popełnione, i skazany na 15 lat więzienia (!!!). Harry Schulz został omyłkowo zwolniony z więzienia w Koronowie w 1945 r. Ożenił się on z Polką i osiadł w Szczecinie, gdzie został w 1951 r. rozpoznany. W nowym procesie przed sądem polskim został skazany na karę śmierci i w lutym 1953 r. stracony.

Ważne są następujące dodatkowe źródła: Zbrodnie Selbstchutzu wraz z ekshumacją ofiar zostały udokumentowane przez dr Barbarę Bojarską z pracowni badania dziejów okupacji Instytutu Zachodniego w Poznaniu (Przegląd Zachodni 1963, nr 5). W kilka lat później ksiądz Zachariasz Kruża wrócił do tej sprawy, opisując m.in., jak za sprawą niemieckich krewnych doszło do procesu przed Sondergericht, a w Polsce Ludowej do ponownej rozprawy w 1952 r. (*Swastyka nad Górką Klasztorną* w pracy zbiorowej *Kościół katolicki na ziemiach polskich, zeszyt III* pod red. ks. F. Stopniaka, Warszawa 1978). Jaki jest znak akt sprawy karnej przed sądem polskim?

Opracowanie nazistowskiego sądownictwa na Pomorzu Gdańskim stało się misją życiową Autora. Położył on w tej dziedzinie wielkie zasługi. Dwie dalsze jego rozprawy — o sędzie obwodowym w Wyrzysku (Amtsgericht) i policji hitlerowskiej — czekają na druk.

Karol Marian Pospieszalski

Krystyna Piotrowska-Marczak, *Finanse sfery niematerialnej*, Warszawa 1987, PWE, ss. 266.

Praca Krystyny Piotrowskiej-Marczak mieści się w interesującej, a zarazem ciągle jeszcze rzadko podejmowanej problematyce finansowania sfery niematerialnej. Szczególnego podkreślenia wymaga to, iż praca stanowiąca w prezentowanym przez Autorkę zakresie swoiste kompendium wiedzy w dziedzinie teorii finansowania usług społecznych, wychodzi naprzeciw oczekiwaniom szerokiego kręgu odbiorców — studentów, nauczycieli akademickich oraz praktyków, którzy nie mogli się doczekać tego typu opracowania. Należy się spodziewać, że wzbudzi zainteresowanie tych wszystkich, którym bliska jest problematyka reformy gospodarczej w sferze usług niematerialnych.

Głównym nurtem rozważań Autorki jest specyfika zasilania finansowego w sferze usług niematerialnych (społecznych), a do najważniejszych z poruszanych w tym zakresie problemów należy zastosowanie podmiotowego i przedmiotowego systemu finansowania, opierane na rachunku kosztów świadczenia usług niematerialnych, co zostało powiązane z udoskonaleniem metodyki tego rachunku. Uzupełniającym nurtem rozważań jest problem komercjalizacji usług niematerialnych, a zwłaszcza ich odpłatności oraz jej granic. Płaszczyzną, w jakiej są te rozważania prowadzone, jest racjonalizacja gospodarowania, co ma szczególne znaczenie w sytuacji ciągłej niewystarczalności środków na cele sektora usług niematerialnych, przy wzrastających nieustannie potrzebach rozwoju tej sfery działalności gospodarczej, nie nadążającego za rozwojem sfery produkcji materialnej.

Zagadnienia te omawiane są w odniesieniu do czterech podstawowych dziedzin usług społecznych: oświaty, ochrony zdrowia, kultury i sztuki oraz sportu,

turystyki i rekreacji fizycznej, przy czym charakterystyczną cechą rozważań prowadzonych w tym zakresie jest wiązanie potrzeb i warunków rozwoju poszczególnych działów sfery niematerialnej z potrzebami i warunkami rozwoju gospodarczego kraju, zwłaszcza w przypadku oświaty i ochrony zdrowia, lub także poszczególnych jego obszarów, jak w przypadku turystyki, kultury fizycznej i sportu (wyjątek stanowi kultura i sztuka, z której rozwojem Autorka nie wiąże określonej problematyki ekonomicznej).

Książka składa się z trzech części. Pierwsza (*Teoretyczne problemy finansowania sfery niematerialnej*) ma charakter informacyjno-poznawczy. Autorka zajmuje się w niej kryteriami wyodrębnienia sfery niematerialnej z gospodarki narodowej, zakresem i zróżnicowaniem tej sfery, a także źródłami jej finansowania. Druga, najobszerniejsza część pracy, poświęcona jest zagadnieniom finansowania poszczególnych działów sfery niematerialnej, a ostatnia (*System ekonomiczny sfery niematerialnej a problemy racjonalizacji gospodarki finansowej*) zdaje się pełnić rolę problemowego podsumowania rozważań prowadzonych w całej pracy.

Przyznając, że usługi niematerialne są i pozostaną w szerokiej mierze świadczone nieodpłatnie, Autorka uznaje społeczne fundusze pieniężne, będące odpowiednikiem społecznego funduszu spożycia, za główne źródło finansowania sfery usług niematerialnych. Wśród społecznych funduszy finansowania tej sfery różni w szczególności: budżet, fundusze pozabudżetowa oraz parabudżetowe fundusze celowe. Niejasne jest kryterium wyodrębnienia w tej systematyce funduszy pozabudżetowych i parabudżetowych, a więc i miejsca zajmowanego w niej przez fundusze zakładów pracy. Daje się to odczuć w dalszych wywodach Autorki, w których zwraca uwagę na pewne niedostatki zasilania budżetowego i rozszerzającego się w związku z tym zakresu gospodarki parabudżetowej i pozabudżetowej, tym bardziej że zgłasza w nich pewne wątpliwości co do słuszności tezy, iż może to służyć racjonalizacji wykorzystywania środków funduszy społecznych w sferze usług niematerialnych (wątpliwości tych nie odnosi jedynie do przypadków bezpośredniego wiązania dochodów tych funduszy, pochodzących w przeważającej mierze od ludności, z celami, do których ludność przywiązuje priorytetowe znaczenie).

Rozpatrując fundusze przedsiębiorstw jako źródło finansowania sfery usług niematerialnych, Autorka podkreśla zmienność roli tych funduszy jako alternatywnego wobec budżetu źródła finansowania tej sfery, związaną z bardzo częstymi zmianami zasad i form gromadzenia i wydatkowania tych funduszy, powodowanymi ich obejmowaniem centralną regulacją gospodarki finansowej przedsiębiorstw. Autorka wskazuje na zasadnicze etapy przemian dokonywanych w tym zakresie, w tym na wady i zalety kolejno wprowadzanych rozwiązań systemowych.

Przy rozpatrywaniu środków ludności jako źródła finansowania sfery usług niematerialnych Autorka ustosunkowuje się do kontrowersyjnego problemu proporcji między społecznymi i indywidualnymi funduszami finansowania konsumpcji. W konkluzji uznaje, że przyjmowane w tym zakresie ustalenia zależą od polityki państwa., aby jednak decyzje podejmowane w tym zakresie nie były przypadkowe, wskazuje na rozwiązania, które pozwoliłyby na racjonalizację tych decyzji (s. 37).

Przedmiotem dalszych rozważań Autorki są metody i formy finansowania sfery niematerialnej, których dobór wynika ze specyfiki tej sfery. Należy zgodzić się z twierdzeniem, że dobór ten powinien sprzyjać racjonalizowaniu gospodarki w sferze usług, nasuwa się jednak pytanie, czy i w jakiej mierze można to zapewnić przy oparciu jej finansowania na środkach funduszy społecznych i w jakim zakresie wymagałoby to zmiany źródeł finansowania? Autorka akceptuje potrzebę przemian, które dałyby możliwość przekształcenia gospodarki finansowej sfery niematerialnej w aktywną, zamiast dotychczas biernej i dopatruje się ta-

kiej możliwości w lepszym niż dotąd dostosowaniu metod finansowania tej sfery do specyfiki poszczególnych jej działów lub także typów jednostek działających w obrębie tych działów. Wysuwane przez nią postulaty dotyczą tu wprowadzenia nowego typu tych jednostek, z czym wiąże częściowe zastępowanie podmiotowe przez przedmiotowe ich finansowanie. Zwięzła charakterystyka zalet i wad obu tych metod finansowania, a także planowania w sferze usług niematerialnych, uzupełniona jeszcze rozważaniami dotyczącymi metodyki badania kosztów w sferze niematerialnej, kończy część pierwszą książki.

W części drugiej Autorka przedstawia specyfikę poszczególnych działów sfery niematerialnej, rozpoczynając od systemu oświaty, co ma służyć bliższemu naświetleniu problemu racjonalizacji wykorzystywania środków przeznaczonych na Ich finansowanie, czego nie udało się jej jednak wyraźnie powiązać. Autorka przytacza tu m.in. rozwiązania wysuwane w Komisji ds. reformy gospodarczej, szkoda tylko, że nie poddaje ich ocenie, a zwłaszcza ocenę z punktu widzenia racjonalizacji systemu finansowania oświaty, tym bardziej że wiele z proponowanych rozwiązań zasługuje z tego punktu widzenia na krytykę.

W dosyć zbliżony sposób Autorka rozpatruje pozostałe, poza oświatą, działy sfery niematerialnej, a zwłaszcza ochronę zdrowia, rozpoczynając od dosyć krytycznej oceny istniejących rozwiązań organizacyjnych, a kończąc propozycjami zasługującymi — jej zdaniem — na rozważanie w reformie systemowej, w tym również systemu finansowania poszczególnych działów tej sfery. Ograniczone ramy recenzji nie pozwalają na omówienie tych frapujących i pobudzających do refleksji zagadnień, ani na bliższe ustosunkowanie się do poszczególnych propozycji, z których wiele jest co najmniej dyskusyjnych.

Ostatnia, trzecia część recenzowanej książki wydaje się najbardziej kontrowersyjna, i to nie tylko ze względu na dyskusyjność jej przedmiotu, jakim jest racjonalizacja finansowania sfery usług niematerialnych, stanowiąca płaszczyznę rozważań prowadzonych w obu wcześniejszych częściach książki, lecz także na potraktowanie jej jak gdyby w charakterze podsumowania tych rozważań, przy bliższym dopiero w tej części książki rozpatrywaniu takich pojęć, jak: racjonalizacja, racjonalność, zasada racjonalnego gospodarowania, które zasługiwałyby raczej na wcześniejsze wyjaśnienie, ponieważ pojęciami tymi posługuje się Autorka w całej pracy.

Recenzowana książka jest pierwszym kompleksowym opracowaniem gospodarki finansowej w sferze usług niematerialnych, będąc zarazem liczącym się głosem w dyskusji na temat doskonalenia tej gospodarki w ramach przeprowadzonej reformy gospodarki narodowej, czego nie można było szerzej w tej recenzji przedstawić (dyskusja z Autorką mogłaby doprowadzić do napisania drugiej książki na ten sam temat). Trzeba uznać wielką zasługę Autorki, która uświadomiła nie tylko ogrom problematyki związanej z racjonalizacją gospodarki finansowej w sferze usług niematerialnych, lecz także potrzebę zastosowania wielu zupełnie nowych rozwiązań, zrywając z dotychczasowym schematem rozwiązań systemowych w tym zakresie. Autorka nie unikała problemów spornych, świadomie akceptując trudności takiej reformy, zwłaszcza w złożonych warunkach przeprowadzanej reformy całej gospodarki, co skłania czytelnika do pouczających refleksji. Jeśliby się nawet kwestionowało niektóre jej propozycje zmian systemowych, trzeba przyznać, że przedstawiając obraz rzeczywistego stanu sfery usług niematerialnych postawiła diagnozę, której można się trzymać przy rozpatrywaniu możliwych sposobów poprawy tego stanu. Książka K. Piotrowskiej-Marczak może przy tym stanowić pomoc, w nauczaniu nowej, kształtującej się zresztą dopiero, dyscypliny ekonomika i finanse usług społecznych.

John Richard Hicks, *Perspektywy ekonomii. Szkice z teorii pieniądza i teorii wzrostu* (Economic Perspectives. Further Essays on Money and Growth), tłum. z języka angielskiego Helena Górska i Jacek Kochanowicz, Warszawa 1988, PWN, ss. 223.

Z ogromnym zaciekawieniem i zainteresowaniem brałam do ręki książkę J. R. Hicksa, laureata Nagrody Nobla w 1972 r. za prace z dziedziny ogólnej równowagi i ekonomii dobrobytu. Książka budziła duże zainteresowanie nie tylko ze względu na osobę Autora, ale także z uwagi na zagadnienia poruszane w tej pracy. Autor — profesor uniwersytetów w Londynie, Cambridge, Manchester, a od 1952 r. w Oxfordzie — jest znany polskim czytelnikom z wydanych u nas tłumaczeń dwu prac, spośród wielu jego podstawowych dzieł. Zajmuje się on teorią ekonomii od 1934 r., a w jego pracach wiele miejsca zajmuje problematyka pieniądza.

J. R. Hicks wysoko ceni historię myśli ekonomicznej, podkreślając że ekonomiści muszą znać historię pojęć, aby wiedzieć czym się zajmują. Idee ekonomiczne pochodzą z „realnego świata” i do niego powracają. Są bogate w skojarzenia. „Nie możemy uciec przed skojarzeniami, ale możemy próbować je zrozumieć, aby nad nimi zapanować”. Na tym, jego zdaniem, „polega znaczenie historii myśli ekonomicznej” (s. 185). Jeśli chodzi o sposób pojmowania kapitału, Hicks zalicza siebie do „funduszowców”. Byli nimi także A. Smith, prawie wszyscy brytyjscy ekonomiści klasyczni i K. Marks. Koncepcja kapitału jako funduszu odrodziła się współcześnie dzięki pracom R. F. Harroda oraz nowej wersji teorii kapitału i teorii wzrostu tworzonej na podstawie dorobku J. M. Keynesa (s. 188-189).

W klasyfikacji twórców teorii pieniężnych Hicks jest ujmowany jako pierwszy w grupie pokeynesowskiej dochodowej teorii pieniądza (money demand theory after Keynes). Uznaje się go za twórcę, tzw. teorii portfolio czyli teorii równowagi tzw. portfela aktywów. Chciałabym dodać, że w ujęciach teoretycznych Hicksa, w której rozpatruje się popyt na pieniądź w kontekście zestawienia bilansowego, widzę także wykorzystanie przez niego teorii bankowej pieniądza i teorii G. F. Knappa. J. R. Hicks krytycznie odnosi się do monetarystów. Uważa on, że ich imyśl ciągle błądzi w dawnym świecie cen doskonale giętkich. Jego zdaniem sądzą oni ponadto, że mogą powoływać się na Keynesa, proponując politykę, która sprowadza się do „pozostawienia wszystkiego mechanizmowi cen”, czyli inaczej mówiąc politykę, która była odpowiednią w przeszłości, lecz jest zupełnie nieodpowiednią dzisiaj (s. 17).

Książka stanowi zbiór kilku esejów, napisanych przez niego w latach 1965 - 1977, a opublikowanych w formie zwartej w 1977 r. przez Uniwersytet w Oxfordzie (pod wspomnianym już tytułem). Są nimi: I. *Podstawowe źródła wzrostu gospodarczego*; II. *Epoka industrializmu*; III. *Doświadczenia monetarne a teoria pieniądza*; IV. *Przewidywana inflacja*; V. *Dawne i nowe spory o pojęcie kapitału* i VI. *Fatalny punkt w teorii ryzyka*. Zbiór poprzedzają dwie przedmowy autorskie, a mianowicie: *Słowo wstępne do wydania polskiego* oraz *Przedmowa i rzut oka na całość* — napisana do wydania angielskiego. Wszystkie te eseje są bardzo interesujące, napisane jasno i starannie tłumaczone. Dotyczą aktualnych, bardzo ważnych zagadnień gospodarczych. Wywody Autora w pełni będzie mógł jednak zrozumieć czytelnik mający odpowiednie przygotowanie ekonomiczne.

Zasadniczą część prezentowanej książki stanowi — jak to zresztą sam Autor podkreśla — esej poświęcony problematyce pieniężnej. Razem z esejem na temat inflacji obejmuje on więcej niż połowę pracy. Według niego — esej trzeci jest najważniejszą pracą ze wszystkich, jakie napisał na temat pieniądza w ciągu ostatnich dwudziestu lat (s. 6-7). Sądzę więc, że warto bliżej omówić myśl Hicksa

dotyczącą rozwoju teorii pieniądza, zawartą w tym eseju. Nie będzie to łatwe ze względu na jej syntetyczne ujęcie przez Autora.

Zanim spróbuję przedstawić pogląd Hicksa dotyczący pieniądza, chciałabym podkreślić jego duży szacunek do prawdziwej wiedzy i pokory wobec jej twórców, położenie nacisku na konieczność dostrzegania, czym były naprawdę stare teorie w świetle doświadczeń, które doprowadziły do ich skonstruowania, dużą umiejętność wyłuskiwania tego, co najważniejsze w dawnych teoriach, jak i podkreślenia podstawowych błędów popełnianych przez dawnych i współczesnych teoretyków pieniądza.

J. R. Hicks z całym przekonaniem stwierdza, że teoria pieniądza jest mniej abstrakcyjna niż większość innych działów teorii ekonomii, nie może ona bowiem unikać odwoływania się do rzeczywistości, którego często brakuje innym działom. Należy ona do historii pieniądza, podczas gdy teoria ekonomii nie zawsze należy do historii gospodarczej. Rozwój teorii pieniądza pobudzają konkretne zdarzenia a szczególnie doświadczenia czasów, w których żyje dany autor (s. 87). Stąd też, analizując badane teorie zastanawiał się czy mogą mieć one znaczenie dla dzisiejszych czasów i co można z nich wynieść, chociażby na zasadzie kontrastu. To było treścią jego zasadniczego pytania.

Rozpatrując teorie pieniądza, Hicks sięgnął po przykład D. Ricarda i J. M. Keynesa oraz K. Wicksella. Jego zdaniem prace tych ekonomistów są niezwykle ważne i być może są one trzema punktami zwrotnymi w dziejach teorii pieniądza. W czasach, w których pisał każdy z nich, pojawiał się problem nowy skłaniający do przemyśleń. Problem ten wynikał z doświadczeń odmiennych od wszystkiego co wcześniej przeżyto. Doświadczenia te dotyczyły odbudowy systemu pieniężnego po wojnach napoleońskich (D. Ricardo), rekonstrukcji tego systemu w latach dwudziestych i w czasie wielkiego kryzysu (J. M. Keynes), jak i spadku cen w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia (K. Wicksell). Jego zdaniem w naszych czasach takim nowym problemem, który mógłby dostarczyć bodźca porównywalnego z tamtymi, jest gwałtowny wzrost cen w latach siedemdziesiątych (s. 67 - 88).

Rozpatrując rozwój teorii pieniądza Hicks cofnął się w czasy, w których niepodzielnie panowała ilościowa teoria pieniądza. Zgodnie z najprymitywniejszą postacią tej teorii poziom cen zależy od ilości pieniądza (s. 93), natomiast w nowszym ujęciu tej teorii „generowany dochód będzie proporcjonalny do podaży pieniądza” (s. 100). W teoriach ilościowych podaż pieniądza jest więc zmienną egzogeniczną. Wypada podkreślić, że Hicks uważał konieczne sięgnięcie do teorii ilościowej wobec odrodzenia się tej teorii w ujęciu monetarystów, których głównym reprezentantem jest Milton Friedman (*nota bene* również laureat Nagrody Nobla).

Badając kwestię teorii ilościowej Autor stwierdzał, że „jeśli pieniądz jest pieniądzem kruszcowym, to jego podaż można traktować jako zmienną egzogeniczną, a w każdym razie uznać, że »z zewnątrz« pojawiają się znaczne zmiany w tej podaży” (s. 105). Nie można jednak w ten sposób traktować podaży pieniądza bankowego, gdyż „stwarzają ją banki w tym zakresie, w jakim domaga się jej rynek, a więc nie jest to zmienna egzogeniczna” (s. 105). Byłaby ona zmienną tylko wtedy, gdyby banki działały zgodnie ze sztywnymi regułami określającymi związek między podażą pieniądza bankowego a jego podstawą pochodzącą z zewnątrz. Jego zadaniem, „gdyby ktoś nie chciał kłaść aż tak dużego nacisku na zasady i reguły, ale pragnąłby mimo wszystko utrzymywać, że prawdziwym pieniądzem jest właśnie pieniądz bankowy, to wówczas jako zmienną egzogeniczną trzeba by potraktować nie tyle podaż pieniądza, ile politykę bankową” (s. 105 - 106).

Teorię nowego typu sformułował K. Wicksell. Zdaniem Hicksa, jego poglądy są ogromnie ważne. Rewolucyjne zmiany systemu pieniężnego poszły właśnie w kierunku, który wskazywał Wicksell. Według Hicksa, sformułowany przez Wic-

ksella model najłatwiej jest „zrozumieć jako czysty model kredytowy; w modelu tym nie ma pieniądza, który nie jest pieniądzem kredytowym” (s. 106). Cały pieniądz stanowi tutaj czyjeś przyrzeczenie zapłaty. Powstaje on w systemie bankowym. Tworzą go banki poprzez działalność kredytową, której podstawy stanowią pożyczone fundusze. Banki płacą procenty od przyjmowanych wkładów i pobierają procenty od udzielonych kredytów. W warunkach konkurencji marża pomiędzy obu stopami procentowymi jest niewielka. Ta niewielka marża sprzyja temu, że podmioty gospodarcze zaciągają kredyty bankowe również w celu uzyskania dodatkowej płynności, dzięki której uzyskuje się możliwość sięgania po kwoty pieniężne zawsze wtedy, kiedy są one potrzebne. Dodatkowa płynność warta jest tej niewielkiej ceny. Zdaniem Hicksa to właśnie, bardziej niż cokolwiek innego sprawia, że w czystym modelu kredytowym teoria ilościowa nie ma zastosowania (s. 109).

Według niego w prostej konstrukcji tego modelu można przy tym przyjąć, że obydwie stopy procentowe może reprezentować jedna. „Toteż efektywnym regulatorem pieniężnym staje się stopa procentowa, a nie ilość pieniądza” (s. 110). Pod wpływem jej wahań zmienia się popyt na pieniądz. J. R. Hicks stwierdza, że na tym właśnie polega wkład Wicksella do rozwoju teorii pieniądza. W czystym modelu kredytowym część pieniądza jest z zasady nieczynna. Łączna ilość pieniądza może się znacznie wahać, ale niewykorzystana część jest stosunkowo niezmienna. „Dochodzi więc do zerwania związku między łączną ilością pieniądza a tą jej częścią, która znajduje się w obiegu” (s. 109).

Klasyczna teoria ilościowa i teoria pieniężna K. Wicksella stały się kanwą do omówienia teorii pieniężnej J. M. Keynesa. Według Hicksa, „Keynes sam dostrzegał, że jego model jest bliższy modelowi Wicksella niż jakiemukolwiek innemu” (s. 120). Mając to na względzie, Hicks starał się uwypuklić zasadnicze różnice występujące między teoriami obu tych ekonomistów. Rozpatrywał je przy tym w sposób niezwykle interesujący, a mianowicie brał zawsze pod uwagę historyczne uwarunkowania twórczości Keynesa. Charakteryzował wersje Keynesa zestawiając je z wersją Wicksella i z wersją klasyczną. Wielość wątków tematycznych i syntetyczne ich ujęcie uniemożliwia krótkie ich zreferowanie i stąd niejako zwalnia recenzenta od szerszej prezentacji treści punktu poświęconego J. M. Keynesowi.

W konkluzji badań na tematy pieniądza Hicks sprecyzował końcowy wniosek. Według niego w systemie Bretton Woods zrobione wielki krok w kierunku czystej gospodarki kredytowej w rodzaju tej, którą analizował Wicksell. Nic dziwnego, że rzeczywista gospodarka zaczęła działać jak gdyby w „wicksellowski sposób” (s. 139). Obserwując rezultaty jej funkcjonowania Hicks stwierdza, że można je zrozumieć, jeśli dodatkowo uwzględni się to, czego nauczyliśmy się od G. Myrdala i J. M. Keynesa (s. 140 - 141).

Interesujące są rozważania Hicksa na temat inflacji. Jak podkreśla, stała się ona problemem politycznym (s. 143 - 144). Chciałabym tu dodać, że chyba M. Kalecki jako pierwszy zwrócił uwagę na możliwość pojawienia się tego typu inflacji. Już w publikacjach z lat czterdziestych przewidywał powstanie tzw. politycznego cyklu koniunkturalnego. Inflację daje się dziś przewidywać, ale — jak akcentuje Hicks — „błędem jest przyjmowanie założenia, że przewidywanie to jest konsekwentne. Inflacja wywołuje coś w rodzaju schizofrenii” (s. 178).

J. R. Hicks wypowiada się za utrzymaniem umiarkowanej stopy inflacji i uważa, że aby ją utrzymać na stałym i bardziej umiarkowanym poziomie, „trzeba stosować coś w rodzaju utrudnień kredytowych, i to nie wyjątkowo, ale na stałe” (s. 182). Staje on w opozycji do M. Friedmana. Uważa bowiem, że kontrola ilości pieniądza nie jest wystarczającym warunkiem osiągnięcia stabilności pieniężnej. Zgodnie z jego poglądem nie można przeceniać znaczenia polityki bankowej, gdyż bankierzy są w stanie pilnować tylko, aby system finansowy nie stał się dodatkowym źródłem zakłóceń.

Myślę, że można w pełni zgodzić się z poglądem Hicksa. Potwierdzeniem jego słuszności zdają się ostatnie doświadczenia. I tak na przykład fiasko zrobił eksperyment monetarystyczny (monetarist experiment) realizowany w Wielkiej Brytanii w czasie od czerwca 1979 r. do marca 1982 r. Niepowodzenia doznała także polityka pieniężna USA prowadzona przez Volcknera zgodnie z zasadami monetarystów. Stąd też nowy (od 1987 r.) prezes Zarządu Rezerwy Federalnej — A. Greenspan odrzucił te zasady.

Kończąc chciałabym zachęcić do przeczytania tej bardzo wartościowej książki i podkreślić dużą jej przydatność dla wielu grup czytelników. Dużo z niej mogą skorzystać pracownicy nauki zajmujący i interesujący się problematyką ekonomiczną, wszyscy ci, którzy podejmują decyzje dotyczące kierunku polityki gospodarczej i polityki pieniężno-kredytowej, jak i ci którzy tę politykę realizują. Może ona także służyć studentom studiów ekonomicznych. Dobrze, że pracę wydano. Szkoda tylko, że nakład jest taki mały. Warto ją wznówić.

Zenobia Knakiewicz

Andrzej Sokołowski, Kazimierz Zając, *Rozwój demograficzny a rozwój gospodarczy*, Warszawa 1987, PWE, ss. 175.

Relacje pomiędzy rozwojem demograficznym i ekonomicznym są przedmiotem zainteresowania (i sporów) w środowisku demografów i ekonomistów co najmniej od dwustu lat. W ciągu tego czasu wysuwano różne hipotezy co do uwarunkowań obu rodzajów rozwoju. Także w Polsce wielu demografów wyrażało swoje przekonania o ekonomicznych uwarunkowaniach rozwoju demograficznego. Podejmowano liczne próby celem skwantyfikowania tego wpływu zarówno na poziomie makro jak i mikro. Do najoryginalniejszych należy zaliczyć prace S. Borowskiego, W. Stysia i K. Zająca. Pierwsi dwaj skoncentrowali się głównie na badaniach rozwoju rodziny na podłożu jej materialnych warunków życia. Natomiast K. Zając i jego uczniowie podchodzą do zagadnienia znacznie szerzej. Jednakowo dużo uwagi poświęcają problematyce makrodemoeconomicznej, jak i zagadnieniom w skali mikro. Cechą charakterystyczną dla prac szkoły krakowskiej jest umiejętne łączenie nowoczesnych metod statystycznych z analizą merytoryczną badanych procesów.

Te walory prezentuje również ostatnio wwdana praca A. Sokołowskiego i K. Zająca, w której autorzy usiłują dowieść prawdziwości sformułowanej przez siebie hipotezy, iż rozwój gospodarczy warunkuje rozwój demograficzny (s. 7). Praca składa się z sześciu rozdziałów.

W pierwszym rozdziale zaprezentowano w bardzo dużym skrócie rozwój myśli demograficznej, a ściślej mówiąc, demoeconomicznej. Autorzy skoncentrowali się głównie na poglądach ekonomistów odnośnie do rozwoju demograficznego i jego związków z procesami gospodarczymi, ograniczając się przy tym do relacji w skali makro. W takim ich ujęciu nie znalazło się miejsce ani dla „ekonomicznych teorii płodności”, ani też teorii Easterlina i pokrewnych. Pominięto milczeniem także raporty Klubu Rzymskiego wraz z obszerną literaturą przedmiotu, która do nich nawiązuje. Dla pewnego usprawiedliwienia autorów trzeba jednak przyznać, że ta olbrzymia literatura przedmiotu ostatniego ćwierćwiecza nie doczekała się poważniejszej próby syntezy. Wprawdzie podjęto kilka prób cząstkowego omówienia poszczególnych „szkół” lub etapów rozwoju danego kierunku badań<sup>1</sup> \ ale syntezy ekonomiki ludności na razie brak.

<sup>1</sup> Por. np. W. C. Robinson, D. E. Horlacher, *Accroissement de la population et bien-être économique*, Bulletins de la Démographie et de Planning Familial 1971, nr 6, s. 1-65 (istnieje także angielska wersja tego opracowania); W. C. Sanderson, *On two Schools of the Economics of Fertility*, Population and Development Review 1976, nr 3-4, s. 469-477.

W drugim rozdziale zostały omówione metody badań, jakimi autorzy posługują się w omawianej publikacji. Przedstawiono tutaj wybrane metody taksonometrii, system wskaźników rozwoju i zgodności oraz podstawy analizy szeregów czasowych. Wśród tych ostatnich metod analizy zamieszczono oryginalną propozycję periodyzacji o nazwie „rangowy algorytm periodyzacji”. Jej autorem jest A. Sokołowski, który pierwotnie opisał tę metodę w swej pracy doktorskiej. Jak podkreślają autorzy, zaletą proponowanego algorytmu jest niewielka pracochłonność oraz niezależność wyników periodyzacji od długości analizowanego okresu.

W tymże rozdziale znajdujemy interesujące rozwiązania na temat próby i populacji generalnej w badaniach w skali makro. W wielu przypadkach, gdy jednostkami statystycznymi są wielkie jednostki przestrzenne (np. województwa) lub czasowe (lata), badaniem (analizą) statystycznym obejmuje się całość tego, co mogłoby się nam wydawać populacją generalną. Czy zatem w takich przypadkach jest sens stosowania różnych procedur wnioskowania statystycznego czy też weryfikacji hipotez? Otóż Autorzy postulują traktowanie takich zbiorowości, jak zbiór wszystkich województw, jako próby w tym sensie, że istnieje pewien mechanizm generujący określone zjawisko w danym czasie. Stąd też na przykład stan gospodarki województw w określonym roku jest zbiorem realizacji (próbą) działania tego mechanizmu. Moim zdaniem, w niektórych przypadkach, gdy ma się do czynienia z poziomem zasobów (odpowiada to w demografii stanom ludności), takie podejście jest dopuszczalne. Jest oczywiste, że na populację generalną składają się poziomy zasobów na każdy dowolny dzień z analizowanego okresu lub na każdy dowolny moment. W tym drugim przypadku populacja generalna jest nieskończenie duża. Zazwyczaj zmienna  $X$  wykazuje poziom zasobów na ściśle określony dzień, najczęściej na koniec lub w połowie roku kalendarzowego. Zatem biorąc te stany z końca lub połowy roku niejako dokonuje się doboru próby ze stałym interwałem losowania równym jednemu rokowi. Jednakże, w odróżnieniu od klasycznego schematu systematycznego doboru próby, nie dokonuje się w tym przypadku losowania pierwszej jednostki. W pewnych przypadkach może to mieć istotne znaczenie praktyczne. Jeśli natomiast zmienna  $X$  wyraża strumienie, co odpowiada w demografii liczbom zdarzeń demograficznych (urodzenia, zgony, małżeństwa itp.), wówczas można byłoby się doszukiwać analogii z losowaniem gniazdowym, zwanym też losowaniem grupowym, zespołowym lub wiązkami. Jednakże, w odróżnieniu od sposobów, problem jest tu znacznie bardziej skomplikowany, gdyż jednostka badania różni się od jednostki losowania.

Modelowi rodziny w skali mikro poświęcony został trzeci rozdział książki, gdzie Autorzy dzielą się swoimi przemyśleniami nad czynnikami warunkującymi dzietność rodzin. Przez model rodziny rozumieją oni równanie regresji z liczbą dzieci w rodzinie jako zmienną endogeniczną. Jako zmienne egzogeniczne Autorzy uwzględnili: wiek matki i ojca w momencie ślubu, wykształcenie matki w momencie zamążpójścia, wielkość mieszkania na początku małżeństwa oraz wielkość gospodarstwa rolnego w przypadku rodzin wiejskich.

Empirycznej weryfikacji modeli demometrycznych dokonano na podstawie 5 prób pobranych w latach 1969-1971. Autorzy nie piszą na temat sposobu pobrania próby, ani też nie określają populacji generalnej. Można się domyślać, że dobór nie był losowy. Co do analitycznej postaci funkcji, to w recenzowanej pracy w jednym przypadku wypróbowano model liniowy i potęgowy stwierdzając, że pierwszy z nich lepiej opisuje dzietność rodzin. W pozostałych przypadkach autorzy ograniczyli się tylko do postaci liniowej. W żadnym przypadku współczynnik determinacji  $R^2$  nie przekroczył 0,25, czyli pozostałe nie uwzględnione w modelu zmienne objaśniały więcej niż 75% dzietności rodzin. Zatem wartość takiego modelu dla celów prognostycznych czy optymalizacyjnych jest niewielka. Można są-

dzie, że uwzględnienie dalszych zmiennych, lepiej opisujących sytuację materialną, poprawiłoby model. Jednakże, jak wynika z literatury przedmiotu, w większości przypadków modele demometryczne nie objaśniają w dużo większym stopniu niż tutaj wariancję dzietności rodzin. Można zapytać, dlaczego  $R^2$  bardzo rzadko przekracza w tego typu modelach wartość 50%? Moim zdaniem, wśród różnych przyczyn tego stanu rzeczy dwie kwestie zasługują na szczególną uwagę badaczy. Po pierwsze — wiele zmiennych objaśniających, takich jak różne formy dochodu rodziny (permanentny, potencjalny, względny), z konieczności uwzględnia się tylko w momencie badania, gdy proces rozrodczy jest już praktycznie zakończony. Po drugie — należy zdać sobie sprawę, że niemal każda rodzina pragnie mieć co najmniej jedno dziecko niezależnie od jakichkolwiek determinant społeczno-ekonomicznych<sup>2</sup>. Część z tych rodzin pragnie mieć więcej niż jedno dziecko. Jeśliby zatem przyjąć, że około 1,5 dziecka urodziłoby się niezależnie od jakichkolwiek warunków materialnych, to wówczas do objaśnienia poza czynnikami biologiczno-demograficznymi pozostaje tylko 0,5 — 1,0 dziecka na współczesną rodzinę europejską. Konkludując, jeśli nie uwzględnia się w modelu demometrycznym czynników psycho-socjologicznych wyrażających „naturalną” skłonność do rozrodu, to do objaśnienia pozostaje chyba nie więcej niż 50% wariancji dzietności rodzin. Należałoby nawet z dużą podejrzliwością podchodzić do demometrycznych modeli dzietności rodzin, w których współczynnik determinacji  $R^2$  byłby zbyt wysoki, na przykład, wyższy od 0,6.

Na zakończenie kilka uwag polemicznych dotyczących trzeciego rozdziału. Wydaje się niezbyt szczęśliwe powołanie się na Z. Smolińskiego przy objaśnianiu reprodukcji ludności w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu powojennego okresu (s. 65). Z. Smoliński w cytowanym artykule z 1969 r., na podstawie obserwacji reprodukcji ludności w ujęciu przekrojowym, wyciąga nie odpowiadające rzeczywistości wnioski dotyczące dzietności kobiet w generacjach i kohortach rzeczywistych. Jak wynika z badania dzietności kobiet w ramach NSP 1970 oraz mojej rekonstrukcji rzeczywistych generacji kobiet na podstawie bieżącej rejestracji urodzeń, przeciętna liczba dzieci żywo urodzonych przez kobietę opadała systematycznie we wszystkich generacjach kobiet, począwszy od urodzonych w 1901 r. (dla wcześniejszych generacji brak jest danych). Co więcej, ów spadek trwa do chwili obecnej. Natomiast wzrost dzietności w generacjach hipotetycznych kobiet w okresie powojennym był spowodowany wzrostem małżeńskości kobiet oraz — w znacznie większym stopniu — zmianą kalendarza urodzeń w generacjach rzeczywistych<sup>3</sup>. Drugim spornym problemem jest definicja modelu demometrycznego (s. 68). Moim zdaniem, modele demometryczne są to jednorównaniowe lub wielorównaniowe modele regresji, w których zmienną lub zmiennymi objaśnianymi (endogenicznymi) są zmienne demograficzne. Zresztą z dalszego kontekstu wynika, że prawdopodobnie w ten sam sposób rozumieją modele demometryczne także autorzy omawianej książki.

W trzech ostatnich rozdziałach prowadzi się analizę w skali makro, poświęcając te rozdziały kolejno: analizie procesów rozwoju demograficznego, analizie procesów rozwoju gospodarczego oraz porównaniu procesów rozwoju demograficznego i gospodarczego.

<sup>2</sup> Za prawdziwością tej hipotezy przemawiają także najnowsze badania we Francji, z których wynika, że tylko 10% par koabitujących (bez formalnie zarejestrowanego ślubu) nie chce mieć dzieci w aktualnym związku. Przy tym są to już często ludzie powyżej 30 roku życia, a część z nich ma już dzieci z wcześniejszych, legalnych i konsensualnych związków; por. K. Leridon, C. Villeneuve-Gokalp, *Les nouveaux couples: nombre, caractéristiques et attitudes*, Population 1988, nr 2, s. 363.

<sup>3</sup> For. J. Paradyś, *Wielowymiarowa analiza reprodukcji ludności*, Zeszyty Naukowe AE, Seria II, nr 88, Poznań 1985, rozdział V. Podobne zjawisko wystąpiło we wszystkich krajach wysoko rozwiniętych.

Analizą procesów demograficznych w Polsce objęto głównie okres 1950 - 1981 r. przy czym rozwój ludności badano od 1900 r. Testem równoległości stwierdzono, że rozwój ludności Polski w trzech okresach: 1900-1914, 1919-1939, oraz 1945-1981 r. odbywał się w tym samym tempie, średnio rocznie około 1%. Wynikałoby stąd, że system społeczny nie odgrywa większej roli w rozwoju demograficznym, lub — ostrożniej — rozwój ludności charakteryzuje się własnymi prawami niekoniecznie zdeterminowanymi przez systemy społeczno-ekonomiczne. Taki wniosek byłby jednak pochopny, tym bardziej że został sformułowany na podstawie jednej z wielu miar rozwoju demograficznego. Zresztą sami Autorzy są bardziej powściągliwi, pisząc (s. 85): „Problem ten wydaje się na pozór tylko rozstrzygnięty. Kryje się za tym wiele różnorodnych czynników, które są trudne do uchwycenia”. W tymże czwartym rozdziale na s. 101 i 103-104 znajdujemy interesującą klasyfikację krajów według poziomu rozwoju demograficznego w 1961 i 1976 r. Klasyfikacja na pierwszy rzut oka wydaje się „porządna”: najbiedniejsze i najbardziej opóźnione w rozwoju ekonomicznym kraje Czarnej Afryki znajdują się na końcu tablicy. Bardziej bulwersujący jest jednak początek tablicy: w 1961 r. na pierwszym miejscu ZSRR, przed USA Hongkongiem, Singapurem i Japonią, a na szóstym Indie, choć w 1976 r. nastąpiły pewne przetasowania — między innymi ZSRR spadł na trzecie miejsce za Hongkongiem i Singapurem (Indie nadal zajmują szóstą lokatę). Znajomość procesów demograficznych w ZSRR oraz w Azji Dalekiego Wschodu nastraja nieufnie do tej klasyfikacji i nakazuje poszukiwanie błędów popełnionych przez Autorów. Wykorzystana tu, lekko zmodyfikowana metoda wzorca rozwoju raczej nie budzi zastrzeżeń i była już niejednokrotnie sprawdzana. Również pięć wskaźników charakteryzujących rozwój demograficzny (s. 98) wydaje się wystarczać, chociaż ja powiększyłbym ten zbiór zmiennych diagnostycznych jeszcze o współczynnik dzietności teoretycznej oraz o przeciętne dalsze trwanie życia noworodka. Jednakże przy wnikliwszej analizie tekstu zauważa się, że zmienna  $Z_2$  nie jest — jak pozostałe — wskaźnikiem, ale została wyrażona w liczbach absolutnych: liczba ludności miejskiej w tys. osób zamiast odsetka ludności miejskiej. W tym bowiem przypadku niczego nie zmienia standaryzacja zmiennej  $Z_2$ , gdyż ZSRR, mający największą liczbę ludności miejskiej<sup>4</sup>, po standaryzacji otrzymuje największą wartość zmiennej standaryzowanej. Bardziej jaskrawy przypadek stanowią Indie, które w latach siedemdziesiątych miały tylko około 20% ludności miejskiej. Jednakże w liczbach bezwzględnych oznaczało to ponad 120 milionów, co z nawiązką kompensowało niskie wartości pozostałych wskaźników rozwoju demograficznego. Z kolei na dalszych miejscach znalazły się niektóre państwa wysoko rozwinięte gospodarczo, charakteryzujące się dużymi wartościami wskaźników urbanizacji, ale w ujęciu bezwzględnym mające mało ludności miejskiej, jak na przykład w 1976 r. Belgia (95% ludności miejskiej, a zajmująca 17 miejsce w klasyfikacji autorów), Dania (67% — 23 miejsce), Szwecja (83% — 29), Nowa Zelandia (83% — 43 miejsce). Przyjęta zmienna  $Z_2$  miała też wpływ na wynik klasyfikacji przy zastosowaniu taksonomicznej metody aglomeracyjnej Warda (s. 98 - 99 i 102 - 103). Wynikiem tego jest zaliczenie Indii do jednej grupy wraz z USA i ZSRR.

Identyczne procedury statystyczne zastosowano celem sklasyfikowania poszczególnych krajów według poziomu rozwoju gospodrczego. Jako zmienne diagnostyczne wykorzystano następujące cechy (w przeliczeniu na 1 mieszkańca): dochód narodowy, produkcję stali, produkcję energii elektrycznej saldo handlu zagranicznego, liczbę samochodów osobowych oraz liczbę mieszkańców na 1 lekarza (jako destymulanta). Uzyskane tu wyniki można uznać za bardzo interesujące i za-

<sup>4</sup> Chiny zostały wyłączone z analizy ze względu na brak danych dla rozpatrywanych okresów.

sadniczo odpowiadające powszechnym opiniom na ten temat. Zarówno w 1961, jak i w 1976 r. na czele klasyfikacji znajdował się Kuwejt oraz wysoko uprzemysłowione państwa kapitalistyczne. Związek Radziecki, też raczej zgodnie „z powszechnym odczuciem”, znajdował się na dalszej pozycji, zajmując w 1961 r. dwudziestą lokatę i spadając 15 lat później o dwa miejsca. Także kilka dalszych krajów Europy Wschodniej przesunęło się w dół: Czechosłowacja z 14 na 15 miejsce, NRD z 15 na 23, Polska z 23 na 26, Węgry z 24 na 31.

Recenzowana pozycja należy do interesujących i pożytecznych książek. Poczynione wyżej uwagi polemiczne, w swej naturze zawsze o pewnym zabarwieniu subiektywnym, nie mogą przysłonić dużych walorów naukowych tego dzieła.

Jan Paradysz

Anton M. van Kalmthout, Peter J. P. Tak, *Sanctions — Systems in the Member — States of the Council of Europe, Part I.* Deventer, Antwerp-London-Frankfurt-Boston-New York-Arnham 1988, Kluwer/Gouda Quint, ss. 361.

Kary, ich rodzaje, zasady ich orzekania, realizowana polityka karna oraz wiążąca się z tym zagadnieniem skuteczność wymierzanych kar należą do tych zagadnień teorii i praktyki prawa karnego, które ciągle stanowią przedmiot ożywionych dyskusji i sporów. Powyższa problematyka nabiera szczególnej aktualności w ostatnim czasie również i w Polsce, a to z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze — w związku z podjęciem prac nad reformą przepisów prawa karnego i po drugie — z uwagi na obserwowany kryzys dotychczas stosowanych metod i sposobów mających zmierzać do ograniczenia wzrostu przestępczości. Myślę, że w tej sytuacji recenzowana książka stanowi dla czytelnika polskiego lekturę nie tylko interesującą, ale wręcz wskazaną.

W pracy dokonano pogłębionej analizy przepisów kodeksów karnych Danii, Francji, Grecji, Portugalii, Hiszpanii, Szwecji i Szwajcarii, która zmierzała w szczególności do przedstawienia systemów sankcji (systemów kar) występujących w tych krajach. W roku 1989 ukaże się druga część obejmująca analogiczne metodologicznie rozważania nad ustawodawstwem karnym pozostałych państw wchodzących w skład Rady Europy (Council of Europe). Zagadnieniem nadrzędnym, któremu poświęcono najwięcej miejsca i uwagi jest problem kary określanej jako *community service* czyli karze pracy społecznej (służby społecznej), której odpowiednikiem w ustawodawstwie polskim jest kara ograniczenia wolności. U źródeł wprowadzenia tej kary do kodeksów państw członków Rady Europy legła rezolucja Komitetu Ministrów z 1976 r., która rekomendowała *community service* jako karę alternatywną dla krótkoterminowych kar więzienia. Autorzy uzasadniają konieczność podjęcia poszukiwań rozwiązań alternatywnych wskazując na niektóre okoliczności, które legły u podstaw tej decyzji. Do najważniejszych ich zdaniem należy orzekanie kary do 6 miesięcy pozbawienia wolności w 75% wszystkich skazań na tę karę, duże społeczne i materialne koszty związane z wykonaniem tej kary, skazywanie na więzienie osób, które nie mając stałych dochodów nie mogą być ukarane grzywną, wzrost przestępczości i w jego wyniku przepełnienie więzień. Nadto przeprowadzone badania wskazują na brak skuteczności kar krótkoterminowych z jednej strony, chociaż z drugiej strony uważa się je za wystarczająco długie dla ewentualnego „kryminalnego skażenia”, czy „moralnego zepsucia” skazanego.

Nie można oczywiście w recenzji przedstawić i choćby pobieżnie omówić wszystkich kar występujących w poszczególnych ustawodawstwach, pragnąłbym przeto ograniczyć się jedynie do wskazania najistotniejszych wątków związanych z karą pracy społecznej. Warto może przypomnieć, że środki zbliżone w swoim charakterze do *community service* znane już były w XVIII w. i występowały w postaci „Arbeitsstrafe” lub „Handarbeitsstrafe” w Niemczech czy „work sentence” w Wielkiej Brytanii. Pisząc o zaletach tej kary w szczególności gdy jest orzekana jako kara zasadnicza zamiast kary pozbawienia wolności słusznie wskazują Autorzy na szereg jej niewątpliwych walorów. Skazany w czasie jej trwania nie traci swoich dotychczasowych kontaktów rodzinnych i środowiskowych może kontynuować pracę zawodową, koszty wykonywania *community service* są zdecydowanie niższe niż przy karze pozbawienia wolności, skazanie jest postrzegane przez społeczeństwo jako rekompensata za popełnione przestępstwo w znacznie większym stopniu niż przy innych karach, kara posiada bardziej wychowawczy charakter, stwarza możliwości lepszego zrozumienia przez społeczeństwo problemów związanych bezpośrednio ze sprawcą, jego czynem oraz sytuacją, w jakiej się znalazł.

W poddanych przez Autorów analizie ustawodawstwach *community service* występuje zasadniczo w 2 odmianach. Pierwsza — jako odrębny rodzaj kary zasadniczej i druga — gdy jest środkiem towarzyszącym warunkowemu zawieszeniu wykonania kary. Autorzy zdecydowanie większą wagę przywiązują do pierwszej z wymienionych sytuacji. W związku z tym stawiają oni pytanie, jakie są górne granice kar pozbawienia wolności, przy których możliwe jest ich zastąpienie karą pracy społecznej oraz czy kara ta może być orzekana za wszystkie przestępstwa. W przypadku granic czasowych analiza przepisów poszczególnych państw pozwala stwierdzić istnienie stosunkowo dużych rozbieżności. *Community service* orzeka się bowiem w miejsce kar pozbawienia wolności jedynie do 3 miesięcy (Portugalia), 1 roku (Szwajcaria) czy nawet 5 lat (Francja). Ograniczenia wynikające z rodzaju popełnionego przestępstwa są też różnicowane. Niekiedy wyłączone jest orzekanie tej kary w stosunku do sprawców przestępstw seksualnych, z użyciem przemocy, czy wobec kierowców, którzy popełnili czyn w stanie nietrzeźwości. Wprowadza się też zakazy o charakterze podmiotowym uniemożliwiając stosowanie tej kary wobec sprawców wcześniej już karanych.

Bardzo rozmaicie też przedstawiają się minimalne i maksymalne liczby godzin, które skazani muszą przepracować na rzecz społeczeństwa. Czasami jest to jedynie 9 czy 10 godzin (Portugalia, Szwajcaria), czasami minimum to wynosi godzin 40 (Dania, Francja). Maksimum dla tej kary waha się od 180 do 300 godzin. Oczywiście w zależności od tej drugiej granicy różne są okresy trwania tej kary i wynoszą one 6, 12 lub 18 miesięcy. Należy podkreślić, że w analizowanym ustawodawstwie, odmiennie niż w Polsce, określenie liczby godzin pracy następuje w odniesieniu do całego okresu kary, a nie w stosunku do jedynie jednego miesiąca.

Obok wykształcenia się wyspecjalizowanego aparatu kontrolującego i nadzorującego przebieg wykonania kary poszczególne kodeksy karne przewidują określone skutki w przypadku niewykonania przez skazanego obowiązków nałożonych na niego w ramach *community service*. W większości krajów sytuacja taka uznawana jest za odrębny rodzaj przestępstwa zagrożony karą więzienia od kilku miesięcy do 2 lat. W sytuacji, gdy kara pracy społecznej jest jednym ze środków towarzyszących warunkowemu zawieszeniu wykonania kary, jej niewykonanie powoduje obligatoryjne zarządzanie wykonania kary zawieszanej.

We wszystkich krajach praca w ramach *community service* wykonywana jest na rzecz instytucji i organizacji o bardzo podobnym charakterze. Generalizując można stwierdzić, iż skazanych na nią zobowiązuje się do pracy w szpitalach, zakładach dla osób upośledzonych, przytułkach dla zwierząt bezdomnych, na rzecz

instytucji podległych Czerwonemu Krzyżowi lub kościołowi, wreszcie w innych instytucjach publicznych, prywatnych towarzystwach czy fundacjach.

W książce znalazło się także omówienie wyników badań statystycznych dotyczących praktyki stosowania community service. Gdyby na ich podstawie ustalić najczęściej spotykany zespół cech charakteryzujących skazanego, byłby to mężczyzna, który nie ukończył 25 lat życia, skazany za przestępstwo przeciwko mieniu, bezrobotny, popełniający swoje pierwsze przestępstwo, stanu wolnego i bez stałego miejsca zamieszkania.

Mimo że Autorzy nie dokonują żadnych podsumowań, w zakończeniu zwracają uwagę na kilka niekwestionowanych zalet kary pracy społecznej, do których zaliczają niskie koszty jej wykonania, znaczne efekty rehabilitacyjne i wychowawcze, a przede wszystkim brak stygmatyzującego charakteru tej kary.

Wydaje się, że ta bardzo interesująca książka, w szczególności z poznawczego punktu widzenia, przynosząca wiele informacji dotyczących różnych koncepcji community service, powinna być uwzględniona przez komisję do spraw reformy prawa karnego. Myślę, że mogłaby ta praca być pomocna we właściwym opracowaniu przepisów o karze ograniczenia wolności.

Piotr Gosieniecki

Hannelore Weck, Werner W. Pommerehne, Bruno 8. Frey, *Schattenwirtschaft*, München 1985, Verlag Franz Vahlen, ss. 90.

Od początku lat osiemdziesiątych pojawiają się w naszej ekonomii pojęcia: „druga ekonomia” lub „drugi obieg ekonomiczny”. Stają się one coraz bardziej popularne — zaczynają się nimi szeroko interesować ekonomiści w swoich opracowaniach. „Drugą ekonomię” przeciwstawia się „ekonomii oficjalnej”, która nie obejmuje już całości życia gospodarczego. Nie ogranicza się ona tylko do warunków polskich, ale przejawia się w różnych krajach.

Pojęcie „drugiej ekonomii” jest bardzo heterogeniczne, obejmując bardzo różnorodne działania ekonomiczne, w których najważniejsze to: samozaopatrzenie (np. produkcja żywności we własnym ogródku); pomoc sąsiedzka; tzw. alternatywna ekonomia (m.in. rolnicze i rzemieślnicze komuny z kooperacyjnymi formami organizacji); nielegalna działalność produkcyjna i zarobkowa (nielegalna działalność w rzemiośle, budownictwie, przy naprawie pojazdów mechanicznych, praca w niedzielę i święta, zatrudnianie cudzoziemców bez zgody urzędu zatrudnienia); działania typu przestępczego (wytwarzanie i dystrybucja narkotyków, zafałszowywanie wyrobów markowych, nielegalne wytwarzanie wideokaset). Jeśli chodzi o warunki polskie, to na „drugi obieg gospodarczy” składa się głównie nierejestrowana produkcja dóbr, prywatny import towarów, przywóz i operacje dewizowe, nierejestrowane usługi (tzw. fuchy).

Dla określenia „drugiej ekonomii” stosuje się wiele różnych terminów. W literaturze anglojęzycznej określa się ją jako „underground”, „hidden”, „submerged”, „subterranean”, „unobserved”, „clandestine”, „informal”, „illegitimate” albo „irregular economy”, Włosi określają ją jako „lavoro nero”, Francuzi jako „economie souterraine” albo „occulte”, Holendrzy jako „officieuze circuit”, a w języku niemieckim przyjęła się nazwa „Schattenwirtschaft”. „Druga ekonomia” stała się od niedawna w krajach zachodnich przedmiotem szerokiej dyskusji politycznej. Z jednej strony twierdzi się, że istnienie i rozwój „drugiej ekonomii” doprowadzą do załamania się dotychczasowego porządku społecznego (co głoszą głównie politycy konserwatywni), z drugiej strony uważa się niekiedy, iż stanowi ona przejaw sa-

modzielnej inicjatywy obywateli, dla których stał się nie do zniesienia nadmierny przymus państwowy i reglamentacja życia społecznego.

Pojawiają się niekiedy opinie, że dobrobyt gospodarczy wynika głównie z istnienia „drugiej ekonomii”. Przykładowo według ekonomisty włoskiego A. Martino „Tak zwana »gospodarka ukryta« we Włoszech jest wspaniałym dowodem ducha wynalazczego współobywateli; jest ona drugim włoskim cudem gospodarczym, który uratował nasz kraj przed bankructwem” (A. Martino, Another Italian Economic, Miracle, Mont Pèlerin Society, Stanford Conference, wrzesień 1980). Obecnie w Polsce „druga ekonomia” posiada również ogromne znaczenie ekonomiczne i społeczne. Według oceny A. Szablewskiego (Referat na XIII Kongresie Ekonomistów Polskich, Kraków 27-28 X 1987) stan zamożności poszczególnych rodzin w Polsce zależy przede wszystkim od zakresu i intensywności uczestnictwa w ukrytym zarobkowaniu. Dochody z „drugiej ekonomii” sięgają już obecnie jednej czwartej ogółu dochodów ludności z „gospodarki oficjalnej”.

Zjawiska „drugiej ekonomii” stały się przedmiotem licznych badań naukowych. Szczególne zasługi ma w tym zakresie Katedra Teorii Polityki Gospodarczej Uniwersytetu w Zurychu (Szwajcaria). Jej pracownicy: H. Weck, W. W. Pommerehne, B. S. Frey opracowali książkę pt. *Schattenwirtschaft* („Gospodarka w cieniu”), w której próbują przedstawić główne problemy „drugiej ekonomii”, a przede wszystkim podjęli się próby oszacowania jej wielkości w poszczególnych krajach. Zespół naukowy Katedry Teorii Polityki Gospodarczej cieszy się zasłużoną sławą międzynarodową, a wyniki ich prac badawczych były już publikowane w najważniejszych czasopismach ekonomicznych, m.in. w Oxford Economic Papers, Southern Economic Journal, Review of Income and Wealth, Revue d'Economie Politique, Weltwirtschaftliches Archiv, Kredit und Kapital.

Głównymi problemami książki są kwestie mierzalności tzw. drugiej ekonomii; przyczyn jej występowania; przyczyny i skutki „drugiej ekonomii” w porównaniach międzynarodowych; negatywne i pozytywne cechy tej formy działalności gospodarczej. Problemy „drugiej ekonomii” stają się coraz ważniejsze dla polityki państwowej. Dzięki jej istnieniu dochód narodowy na głowę jest — jak twierdzą wybitni ekonomiści — o 10 - 14% wyższy niż w oficjalnych statystykach. Również wielkość bezrobocia jest przynajmniej o około 0,5% niższa, niż to wykazują dane oficjalne. „Druga ekonomia” zmniejsza jednak wpływy podatkowe i stąd jest ona zwalczana przez państwo. Wreszcie szybki rozwój „drugiej ekonomii” wskazywać może nadmierną reglamentację państwową w dziedzinie gospodarki.

Książka H. Weck, W. W. Pommerehne'a i B. S. Freya składa się z przedmowy i siedmiu rozdziałów. W pierwszym rozdziale wskazuje się na istotę i ogólne uwarunkowania „drugiej ekonomii”. Rozdział drugi daje przegląd różnych metod badania nierejestrowanej działalności gospodarczej. Okazuje się, że możliwe jest to na podstawie ankiet i śladów, jakie pozostawia „druga ekonomia” w gospodarce. Jest więc możliwe, że te „ślady” mogą być uchwycone za pomocą różnych wskaźników (m.in. w przypadku przekroczenia wydatków przez dochody, spadku zatrudnienia, wzrostu płatności gotówkowych). Rozważania tego rozdziału są niewątpliwie bardzo inspirujące dla polskich ekonomistów, pomagając znaleźć odpowiednie sposoby i metody badania. W rozdziale następnym bada się przyczyny „drugiej ekonomii” we współczesnej gospodarce kapitalistycznej. Autorzy stawiają hipotezy, że „druga ekonomia” zwiększa się w przypadku wzrostu obciążeń podatkami i świadczeniami społecznymi, uświadamianiem przez podatników nadmiernego ciężaru tych opłat, wprowadzenia nadmiernie rozbudowanych państwowych przepisów w gospodarce oraz wzrostu udziału zagranicznych robotników w ogólnym zatrudnieniu. W rozdziałach IV i V przedstawiono charakterystykę zjawisk „drugiej ekonomii” w RFN i USA. Rozdziały powyższe mogą być bardzo użyteczne dla polskich ekonomistów, gdyż przedstawiono tu ściśle metody statystyczne niezbędne do

badania tych zjawisk. W następnym rozdziale zbudowano model ekonometryczny dla oszacowania wielkości i rozwoju „drugiej ekonomii” w krajach Europy Zachodniej, Ameryki Północnej i Japonii. W wyniku badań okazuje się, że druga ekonomia” wskazuje tendencję wzrostową we wszystkich badanych krajach (dla okresu 1960 - 1978). Dotychczasowe metody szacowania „drugiej ekonomii” są nadal niedoskonałe; dotyczy to przede wszystkim wskaźników intensywności oddziaływań przepisów państwowych i kontroli przez państwo zakresu funkcjonowania „drugiej ekonomii”. Rozdział VII zajmuje się skutkami społeczno-gospodarczymi „drugiej ekonomii”. Podejmuje się tu próbę przedstawienia głównych sprzeczności pomiędzy „drugą ekonomią” a rządem i administracją oraz oficjalną gospodarką. Trudno obecnie przewidywać potencjalne trendy w tym zakresie, chociaż wszelka próba zwalczania „drugiej ekonomii” za pomocą wzmoczonej kontroli finansowej i wyższych kar wiąże się z licznymi problemami społecznymi i ekonomicznymi. Są one przede wszystkim mało skuteczne, prowadząc do nadmiernej biurokratyzacji działalności gospodarczej i obniżenia się efektywności gospodarowania. Świadczy o tym m.in. prowadzona walka ze spekulantami w krajach socjalistycznych, przy powszechnym niedoborze wielu towarów i zakłóceniu równowagi rynkowej. Poprawa efektywności gospodarowania „oficjalnej ekonomii” wpływa natomiast skutecznie na ograniczenie spekulacji w gospodarce. Znaczenie bardziej skuteczne może być opracowanie nowych reguł działania i inicjatywy na płaszczyźnie konstytucyjnej, aby uwzględnić indywidualne preferencje obywateli. Najważniejsze znaczenie wydają się tu mieć decentralizacja administracji państwowej i zwiększenie wpływu obywateli na decyzje polityczne. Jako pozytywny przykład, autorzy podali własny kraj — Szwajcarię, gdzie „druga ekonomia” odgrywa jedynie bardzo niewielką rolę. Istotne znaczenie ma w tym kraju szeroka decentralizacja administracji i możliwość dużego wpływu obywateli na decyzje polityczne, zwłaszcza w skali lokalnej. W Polsce najważniejsze znaczenie w utrzymywaniu się na ogromną skalę „drugiej ekonomii” posiada utrzymująca się nadal niska motywacja do wydajnej pracy w „oficjalnej gospodarce”, spadek zaufania do państwa jako organizatora życia gospodarczego, osłabienie systemu norm prawnych i moralnych. Ostatnio czynnikiem oddziałującym na szybki rozwój „drugiej ekonomii” staje się ciągły spadek wartości polskiego pieniądza i związane z tym procesy inflacji.

Omawiana książka zasługuje na uwagę polskich ekonomistów i innych przedstawicieli nauk społecznych (zwłaszcza socjologów i politologów). Szczególne znaczenie posiadają tu rozważania nad przyczynami występowania „drugiej ekonomii” oraz zastosowane metody statystyczne i ekonometryczne, wykorzystane do badania tych zjawisk. Należy jednak pamiętać, że rozwój „drugiej ekonomii” jest zawsze ściśle uwarunkowany specyficznymi warunkami gospodarowania i ogólną sytuacją społeczną w danym kraju. W książce tej uwzględniono tylko w niewielkim stopniu charakterystyczne przyczyny powstania i utrzymywania się „drugiej ekonomii” w krajach socjalistycznych. Zajmuje się ona tymi zjawiskami przede wszystkim w krajach wysoko rozwiniętych gospodarczo.

*Eugeniusz Kośmicki*

Toby E. Huff, *Max Weber and the Methodology of the Social Sciences*, New Brunswick — New Jersey 1986, Transaction Books, ss. IX + 82.

Myśl Maxa Webera, jednego z najwybitniejszych ojców współczesnej socjologii, pomimo braku przekładów jego podstawowych prac, a także małej ilości poświęconych mu monografii, znana jest w Polsce stosunkowo nie najgorzej. Dla-

tego polskiego czytelnika może zainteresować krótka praca Toby Huffa poświęcona metodologicznym aspektom twórczości autora *Wirtschaft und Gesellschaft*. Tym bardziej że w naszym kraju Weber-metodolog cieszy się od kilkunastu już lat wzrastającym zainteresowaniem. Wspomnieć tu można o wpływie, jaki wywarły jego idee na „szkołę poznańską” (w różnych fazach jej rozwoju) czy też przedstawiciele rozmaitych szkół w antynaturalistycznym nurcie teoretycznej refleksji nad humanistyką.

Recenzowana praca realizuje dwa cele badawcze. Pierwszy z nich to próba historycznej rekonstrukcji poglądów metodologicznych Maxa Webera i umiejscowienia ich w ówczesnych dyskusjach na temat nauk humanistycznych. Autor wskazuje przy tym na określone zbieżności i związki z tezami współczesnej metodologii nauk, głoszonymi przez takich autorów, jak: K. Popper, N. R. Hanson, T. Kuhn, I. Lakatos, P. K. Feyerabend. Drugi cel pracy wiąże się z jednej strony z wynikami historycznych analiz Autora, a z drugiej stanowi wypadkową akceptowanych przezeń poglądów metodologicznych w ogóle.

Metodologiczne uwagi autora *Röscher und Knies* stanowią — zdaniem Huffa — antycypację i jakby zapoznaną fazę wstępną w kształtowaniu się antyindukcyjnego modelu nauki zaproponowanego przez wymienionych wyżej uczonych. Tym samym Autor stawia tezę, iż właśnie aspekt metodologiczny dzieła Weberowskiego oparł się najbardziej fałszyfikującemu upływowi czasu i stanowi trwały wkład do refleksji nad nauką.

Recenzowana praca powstała na marginesie większego studium z dziedziny logiki badań socjologicznych *Discovery and Explanation: An Essay on the Logic and Method of Sociology*. Książka ma trzy rozdziały poprzedzone rozbudowanym wstępem (s. 1-21), były one już uprzednio publikowane w *Philosophy of the Social Sciences*. Opatrzona została indeksem osobowo-przedmiotowym oraz bibliografią zamieszczoną po każdym z rozdziałów.

We wstępie Autor ukazuje historyczny rys powstania, rozwoju i upadku logicznego pozytywizmu. Omawia podstawowe tezy Koła Wiedeńskiego, ich ewolucję oraz krytykę ze strony tzw. nowej filozofii nauki. Skupia się zwłaszcza na kwestiach kontekstu odkrycia i uzasadniania założeń w tzw. zewnętrznej bazie teorii naukowej (np. filozoficzno-epistemologicznych), a także poznawczego zapośredniczenia empirii (tzw. „nagie fakty”) poprzez teorię i interpretację. Następnie przedstawiono stosunek Webera do klasyków poznania humanistycznego (Dilthey, Rickert i „szkoła badeńska”) oraz czołowych postaci ówczesnego pozytywizmu, np. Helmholtza, który wpłynął na Weberowskie rozumienie relacji „teoria-observacja” (s. 14-15). Słów kilka poświęcono także fenomenologicznej próbie kontynuacji socjologii rozumiejącej przez A. Schutza. Część wstępną wieńczy krótki przegląd metodologicznych prac Webera.

Rozdział I (s. 27-42) poświęcono prezentacji dziewiętnastowiecznego *Methodenstreit* w naukach społecznych między monizmem naturalistycznym (celem wiedzy jest odkrywanie praw) a antynaturalizmem (nauki humanistyczne są inne zarówno w płaszczyźnie logicznej, jak i ontologicznej). Sytuacja ta została zastana przez Webera, który ustosunkował się do niej w pracy *Röscher und Knies*, podejmując problem jedności nauki: kwestię granic wyjaśniania nomologicznego w naukach przyrodniczych, zastąpienia go w naukach społecznych wyjaśnianiem przyczynowym, które odwołuje się do motywów jako przyczyn. Wiąże się to z kolei z zagadnieniem interpretacji, znaczenia, celu działania. Analiza ta — zdaniem Autora — pozwala Weberowi na stwierdzenie, iż rozumienie i interpretacja nie różnią się logicznie i poznawczo od odkrywania praw i przyczyn w świecie przyrody: obie te metody odwołują się do hipotez i tworzenia pojęć (instruments of concept formations).

Problematyka „irracjonalności” świata kultury oraz interpretacji — jako odkry-

wania znaczeń i motywów, które stanowią przyczyny stosowanych działań — została poruszona w rozdziale II (s. 43 - 57). W pierwszej części tego rozdziału Autor przeprowadza analizę następujących zagadnień: odniesienia do wartości, przewidywalności zdarzeń w świecie społecznym (predictability versus calculability), różnic zachodzących w stosowanym w humanistyce wyjaśnianiu — interpretacji znaczeń (sinnvollen Deutung), motywów działania, a także ich intencjonalnego charakteru. Prowadzi ona do sformułowania tezy, iż Weberowski schemat wyjaśniania stanowi splot „interpretatywnego rozumienia” i analizy przyczynowej, który nie może zostać zastąpiony np. przez statystyczne generalizacje.

Zagadnieniom „rozumienia” i „interpretacji” poświęcono część drugą tego rozdziału i pierwszą następnego (trzeciego — s. 59-74). Jest to najważniejszy fragment książki. Skupiono się tu na podstawowych problemach metodologii Weberowskiej (zarówno jeśli chodzi o rekonstrukcję historyczną, jak i systematyczną krytykę wewnętrzną), prezentując ją w kontekście ówczesnych sporów i polemik, w których nierzadko brał udział sam autor *Wirtschaft und Gesellschaft*.

Dyskutuje się subiektywny *versus* obiektywny charakter humanistyki (Dlithey, Gotti, Münsterberg), zwłaszcza rysujący się na tym tle spór o psychologizm (Brentano, Husserl, Lipps, Croce). Prezentacja ta umożliwia Huffowi ukazanie swoistości zaproponowanej przez Webera koncepcji interpretacji, która nie jest uwikłana w założenie psychologiczne, stanowiąc przede wszystkim narzędzie poznawcze w konstrukcji teorii wyjaśniającej rzeczywistość społeczną, gospodarczą lub historyczną. Jednocześnie nie stanowi ona *specificum* różniącego radykalnie metody nauk humanistycznych od przyrodniczych. Występuje (do pewnego stopnia) zarówno w naukach nomotetycznych, jak i idiograficznych jako jeden z etapów postępowania naukowego (s. 52-54).

Dalej przedstawiono zagadnienie rozumienia w ujęciu Simmla i Webera, podkreślając dwie zasadnicze płaszczyzny, na jakich funkcjonuje (subiektywna interpretacja motywów działającego i obiektywne rozumienie znaczenia, sensu, wyniku owych działań). Prezentacji tej dokonano uwzględniając ówczesne dyskusje nad statusem poznania historycznego, a zwłaszcza jego przedmiotem (historia bada to, jak naprawdę było — L. von Ranke). Ma to niebagatelne znaczenie dla uchwylenia „ewolucji” problematyki rozumienia. Na zakończenie tej części przedstawiono zasadnicze elementy składające się na ten zbieg poznawczy. Ma on charakter teoretycznej konstrukcji pojęciowej, nie podlegającej psychologizmem „prawom myślenia” umożliwiającym wczucie się np. w ducha czasów, a opartej na założeniu o racjonalności. Podlega kryteriom logicznej spójności i empirycznej weryfikacji, choć docieka sfery znaczeń i sensów jednostkowej i niepowtarzalnej rzeczywistości kulturowej.

Ostatni paragraf stanowi podsumowujące omówienie zagadnienia działania racjonalnego (różnych jego typów), a także porównanie Weberowskiej koncepcji rozumienia z propozycjami współczesnymi, np. P. Wincha, K. Poppera czy I. Jarviego (logika sytuacyjna). Podniesiono analogie, jakie zachodzą w rozumieniu intencjonalności w nurcie fenomenologicznym, filozofii analitycznej (P. Grice, Q. Skinner, J. Searle, D. Davidson), tradycji weberowskiej i hermeneutycznej.

Całość historycznych rekonstrukcji i systematycznych analiz zamyka uwaga Autora dotycząca motywu i celu podjęcia opracowania omawianych tu zagadnień. Huff stwierdza iż to, co stanowiło przedmiot czysto logicznych i epistemologicznych dociekań na temat logiki wyjaśniania w naukach społecznych, winno być także rozpatrywane w odniesieniu do szerszej tradycji „metafizycznej”. Uwaga ta ma na celu podkreślenie roli filozoficznych poglądów Webera w kształtowaniu się jego stanowiska w teorii nauki (s. 74). Koresponduje ona z licznymi konstatacjami Autora na temat podobieństw i paranteli, jakie zachodzą między pewnymi

ideami Webefowskimi a postpopperowską filozofią nauki. Stanowiły one dla Huffa zachętę do podjęcia omówionych tu pokrótce rozważań, tym bardziej że poglądy metodologiczne Webera były traktowane albo jako typowe dla ówczesnej świadomości metanaukowej, albo jako drugorzędne. Teza Autora, niewątpliwie oryginalna i interesująca, została przedstawiona z dużą erudycją i kulturą metodologiczną. Ogranicza się ona co prawda tylko do „ówczesnych” pism metodologicznych Webera, niemniej jednak stanowi kolejny przyczynek ukazujący — w świetle zmian, jakie zaszły w postpozytywistycznym obrazie nauki — możliwość nowego odczytania pewnych antycypatorskich wątków, które (choć często zapoznane przez interpretatorów i komentatorów heidelberskiego klasyka) mogły odegrać swą rolę w przełamaniu pozytywistycznego paradygmatu.

Jak zawsze w podobnych przypadkach, nasuwa się tu pytanie natury metodologicznej: jakie są granice analogicznych interpretacji *ex post*, które można określić mianem swoistego „poszukiwania ojców”!? Czy nie grozi w takich wypadkach błąd wyjaśniania jednoczynnikowego, w którym „obcina” się wszystko, co nie pasuje do przystawianego schematu? Można i należy się opierać, czy i w jakim stopniu lektura Webera dokonana przez „okulary” popperowskie daje lepsze rozumienie jego spuścizny, ale pomimo tych zastrzeżeń — jak się wydaje — pożytek poznawczy z wysuwania śmiałych i niekonwencjonalnych hipotez interpretacyjnych jest niezaprzeczalny.

Jak sądzę, praca ta winna uzmysłwić Czytelnikowi rolę, jaką w wyborze tej lub innej metodologii odgrywać może związenie się z określoną tradycją filozoficzną, a także, iż tezy przedstawiane jako nowe mają zazwyczaj swe korzenie w tradycji, o czym nie zawsze pamiętamy. Książka Huffa może być interesującą lekturą dla socjologa, filozofa i każdego humanisty, który zainteresowany jest swą samoświadomością metodologiczną.

Rafał Wierchoślawski